Czytelnicy
całej Polski
opracowali w marcu 1938 r.
nowy numer czasopisma

T E M P O

Rok II — Numer 4. Kwiecień 1938. Cena egz. 50 gr.





W. Pilecki — Wiosna nad morzem. Linoryt.

Zwracamy uwagę na nasze konkursy:

społeczny, bibliofilski, poetycki i graficzny

Warunki udziału w konkursach wysyłamy na żądanie bezpłatnie



Biją dzwony, dźwięk spiżowy rozbrzmiewa z daleka,
Niosąc światu hymn godowy w cześć Boga-Człowieka,
Z tonów wielu ton radosny zwolna się wyłania,
Hymn do życia, hymn do wiosny w Święto Zmartwychwstania.

. . . .

Duszo ludzka, męczennico dziwnych formuł świata,
Zrzuć swe więzy, rozwiń skrzydła, - trwasz tu długie lata,
Od ust odtrąć przepełnioną już goryczy czarę,
I zapomnij, że są troski błahe, nędzne szare. . . .
Rozwiń skrzydła i poszybuj dziś w ten kraj uroczy,
Dokąd zawsze z utęsknieniem zwracasz smutne oczy,
Dokąd wiedzie cię przez wieki wciąż jedno pragnienie,
W kraj czarowny ideału, co trwa nieskończenie. . . .

M. v. W. Sendlerowa.

Dzieje dwóch dni

czyli — jak się tworzy historia?

Przeżyliśmy kilka gorących dni. Przez Polskę przeszedł podmuch historii, poruszył serca, pobudził czujność, natężył uwagę. Niezwykły, podniecony i podniecający nastrój tych dni oddaje **reportaż literacki Tadeusza Nowackiego** z „Dziennika Bydgoskiego", który dla upamiętnienia tych chwil wyjątkowych drukujemy. (Red.)

W miastach tłumy krzyczały, w miastach zapał się kłębił i biegł eterem do radiowych skrzynek, a ze skrzynek sączył się prosto w serca.

Matki patrzały cieplej na dorastających synów i mówiły mniej. Nocą wstawały i poprawiały im kołdry.

Ojciec Serafina nie mógł spać tej nocy. Dziwnym wzrokiem patrzał w noc przez okno. W powietrzu czaiła się wiosna, dla której nie było czasu, bo przyszła nie w porę.

Nerwowo biegali niewyspani zecerzy po drukarniach, a linotypiście przypomniał się rok 14!

*

W tłumie, pod balkonem chciał ktoś całe serce wykrzyczeć, gdy ten uśmiech spod daszka zobaczył, ale nie mógł: do krtani coś skacze w takich chwilach nieprzytomnych...

— Więc to tak wygląda przed wojną — myślałem ja, zrodzony w 1917.

*

Na tablicy w szkole napisał mały Grondziel w Pabianicach: **Pujdziem na Litwe!!!!** Z czterema wykrzyknikami! Widział to srogi, wąsaty pedel, ale udał, że pajęczyny na powale szuka. A zawsze tak w uszy przytykał małego Grondzielka za bazgranie po tablicy.

*

— Słyszała pani?... Hitlery coś niebardzo... Klajpeda, moja pani... Tak, tak — moja pani Kwiatkowska, przełożyć powinni tego Smetonę i za przeproszeniem po... (szept tajemniczy) wytrzepać!...

*

„Kochana Marysiu!

Piszę do Ciebie ten list po 50 km marszu chwilę tylko mamy czasu jutro już pewno pójdziem na tamtą stronę powiec Mamie żeby te pieniądze na czesne dla Jasia porzyczyła od Szymczakowej jak wrucę z wojska to wezmę się do sprzedarzy kos i napewno jej oddam.

Mamie nic mówcie nic o tym wszystkim gdyby się co stało i gdybym długo nie wracał powiec jej Maryś że zostałem w wojsku na stałe.

Uściski dla wszystkich

Paweł.

P. S. Czy Jasiu ma już pomoc z matematyki czy Hala od wtedy nigdy nie pytała się Ciebie o mnie? Te fotografke moją w mundurze możesz jej dać ale nie mów że ja jej przysyłam ino żeś znalazła w moich rzeczach. P.

*

...w dalszym ciągu naszego programu z Warszawy na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia nadajemy ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Sprawy polskie:

„Według ostatnich doniesień korespondentów zagranicznych — na Litwie panuje w dalszym ciągu wielkie zdenerwowanie. Notę polską doręczoną w godzinach wieczornych przez — —

*

Wilno... Związek Polaków Ziemi Kowieńskiej. Morze głów. Transparenty.

„Uwaga, krzyczymy, panowie, razem! Trzy cztery: Na Litwę! — Na Litwę! — Na Litwę! — nalitwe! — nalitwe! — nalitwe!

Megafony przedrzeźniają ochrypłego mówcę:

...Obywatele! — Obywat-e-e-e-le-e!...

...na wieść o bezprzykładnym!...

...na wieść o bezprzykładny-y-y-ym...

...zebraliśmy się tutaj!

...zebraliśmy się tut-a-a-a-j...

...aby

...aby-y-y...

*

— Wobec tego, że wojna... uważasz... Kelner, karafkę wermuthu! Musimy to oblać... Słyszysz? „Błękit nieba" — piękne tango! Chodź, mała, tańczymy...

Nieee - booo - tara - tara - ta - ra...

Nieee - boo...

Chudy grajek przyssał się do saksofonu... (Saksofon czasem ma w sobie coś z wojny: łka tak przejmująco...)

*

— Mecenasku, wychodzimy w trefle!

— Cicho, panowie, nie róbcie z bridża klipy. Albo gadamy, albo gramy!...

— Ale czego się pan denerwuje, doktorze?

— Czego się denerwuję? Szósta rano, a my skończyć nie możemy, bo pan gra jak szewc!...

— Pano-o-o-wie! — gorszy się sędzina — pano-o-oowie, jak można!...

*

Kielce... Na Rynku.

— A ja panu powiadam, że gdy jutro nastawimy radio — usłyszymy: „Hallo, hallo! Tu Polskie Radio Kowno!"...

*

Kraków. Na Plantach.

— Ale widzi pan — Sowiety, psia kość...

— Sowiety? Pa-a-a-nie! Z pierwszym zaraz dniem wojny mają wojnę domową u siebie...

— O, już 8.30! Żegnam: zaraz mam dziennik wieczorny w radio.

*

Do cel więziennych we Wronkach skądciś się przedostała wieść o wojnie. Radość rozpaliła przygasłe oczy, rumieńce wypełzły na chude policzki. Nareszcie! Nareszcie!! Amnestia wisi w powietrzu!... Tylko — nie wiesz, Kaju, z kim się też bijemy?

— A no z kim się można bić jak nie z Niemcami? To się w szkole nie uczyłeś, że już Chrobry im nagrzał?...

— No, Kaju, ale co będzie, jak oni nam teraz nagrzeją?

— Łe, śrubok jesteś, nie takie pludraki nam nagrzeli.

*

Aula gimnazjalna. Poranek imieninowy. Chłopcy z karabinami przy znanym popiersiu. Nigdy się jeszcze tak głośno nie krzyczało: „Niech żyje!" Nigdy się jeszcze tak twardo nie śpiewało hymnu! Może już jutro pójdziemy! I belfer „od matymy" i pedel, co już sześć razy był ranny. Słowa akademijne, takie dotychczas puste i blade, nabierają treści. Ktoś mówi z estrady: „Polska". Teraz każdy wie najlepiej, co to znaczy: to te nogi zmęczone, w butach okurzonych, co ku granicy maszerują... Chłopcy przy popiersiu silniej ściskają karabiny. Niechby tylko padł rozkaz! Z góry na dół, na łeb, na szyję, schodami, korytarzami spłynie spieniona rzeka granatowych mundurków!...

*

— Flota polska wypłynęła na Bałtyk!

— Smetona całą noc konferował!

— Rydz wrócił do stolicy!

— Przyjmą, czy nie przyjmą?

— Nie wie pan, do której termin?

*

Kowno. Grupa Polaków w prywatnym mieszkaniu dr S. Na dworze za oknami — tłumy podgorączkowane. W oczekiwaniu demonstracji antypolskiej.

— Cóż będzie dalej? — pyta nerwowo młody chłopak patrząc przez okno.

Zaczyna się ożywiona rozmowa. Splot podnieconych domysłów.

— Zdaje mi się, że rząd nasz znów wszystko pokiepści! — rzuca gorzko chłopak przy oknie.

Spod pieca odrywa się mała, niepozorna kobiecinka i krzyczy:

— Kłamiesz! — Kłamiesz!!

Ściany pokoiku rozsadza napięta, zdenerwowana cisza. Za oknami tłum zaczyna śpiewać...

*

Dodatek nadzwyczajny: Litwa notę odrzuciła!!

Dodatek nadzwyczajny: Litwa notę przyjęła!

Dodatek nadzwyczajny: Wojska polskie przeszły granicę!

Dodatek nadzwyczajny: Wojska polskie granicy nie przeszły!

*

Plutonowy Sepek w Barnowiczach klął z uciechy idąc do koszar:

— Psia krew żeby wreszcie była! Życie się jakieś zacznie! Zmiany będą! I awans może psia krew, przy takiej sposobności będzie! I stare czasy się przypomną i „ruch w interesie" się zacznie!

*

Godz. 22.10. Hallo, telefon z Paryża! Od „własnego sprawozdawcy":

„Wedł. ostatnich doniesień dzienników francuskich.."

*

Światła w całym już mieście pogasły, ale „poeta okolicznościowy" jeszcze nie śpi. Gryzie pióro w zębach. Czoło spocone z wysiłku marszczy i z uporem powtarza: „buławę"... „buławę"... „buławę"... Rym do „buławę"! Pół królestwa za rym do „buławę"! Hurra! Jest: „sławę"! Ale teraz do „Litwę"... Do „Litwę"? „Brzytwę" — nie, „rybitwę" — też nie.

Zegar już bije drugą w nocy, a tu psia kość taka obstrukcja przy tej „Litwie"!

Uff, jest: „bitwę"!

No chyba, że tylko „bitwę"!...

*

Na poddaszu w Poznaniu ktoś wkuwa do egzaminu: i następuje oscylacyjne rozbrojenie kondensatora"...

Hm, „oscylacyjne" — bardzo mądre słowo, ale... może oni już tam się biją?!...

*

Lwów. Pod Atlasem.

— „Według pańskich rozumowań, panie radco, historia — to rzecz niebotyczna, abstrakcja, niedołężna, to jakaś kondensacja pierwiastków irracjonalnych, odwieczna tajemnica tychże pierwiastków, emanacja i jakiś mechanizm, czy samoistny system zarazem, mechanizm kształtowania wypadków... Nonsens, panie radco, nie historia nas, ale my historię tworzymy. Historia — to jest, panie radco glina tylko, której każdy, kto tylko ma dłonie silne, dowolne kształty nadawać może, zależnie od swej fantazji... Nie historia Napoleona, ale Napoleon historię zrodził. Historia zależy od naszych pięści i mózgów. Tak powinni rozumować wszyscy, którzy wyzbyli się już tej niebezpiecznej pozostałości z czasów niewoli, tego zalęknienia, tego kompleksu niższości... Kelner, płacić!..

*

Noc zapadła nad granicą. Nad sitowiem — mgła koloru księżyca. Noc ciepła, wiosenna.

Głucho zamyśleni Kopiści chodzą w ostrym pogotowiu wzdłuż granicy.

Po tamtej stronie kręcą się w dali milczący strażnicy litewscy.

Kapralowi Belce spod Żnina wydało się w pewnej chwili, że od strony litewskiej zbliża się jakiś człowiek.

Człowiek był przygarbiony i miał na sobie długi płaszcz wojskowy.

Kazali mu stanąć.

Nie usłuchał.

Szedł dalej z rękami założonymi za siebie. Z uśmiechem zadowolenia pod długimi wąsami.

Kapral Belka wyskoczył z sitowia. Zmierzył się do strzału i raz jeszcze krzyknął:

— „Stój! Kto idzie?!"

— Chytra Litwina — zaśmiał się stary bezgłośnie.

Wtedy Go poznali i pobledli.

Ale On znikł.

Z Wiosną do pracy w C. O. P.

Idzie wiosna...

Rosną serca, radując się nadzieją lepszego jutra, jutra pracy i zarobków. Nie będzie przednówku, nie będzie skarg i narzekań, przekleństw i bluźnierstw, nie braknie soli i cukru. Ziemi jest mało, ale nie tylko na jej płody się liczy.

Już zwracają się oczy w stronę Sandomierza, Stalowej Woli, Niska, Rzeszowa, Dębicy, Tarnowa — już gotowi do pracy, oczekują wezwania synowie małorolnych chłopów Małopolski. Gotowi, by stanąć przy łopacie i kilofie, przy maszynie i ognisku, z pieśnią radosną na ustach.

Niech rośnie C. O. P., niech kwitnie dla Polski i społeczeństwa, bo tyle związanych z nim nadziei, tyle oczu nań spogląda.

Ci, którzy widzieli jak powstawał, ci, którzy już na jego terenach pracowali, nie wątpią, że z wiosną praca rozpocznie się ponownie.

Od dalekiej Warszawy, od Sandomierza niósł wicher dziwną wieść: na równinach nadwiślańskich, wokół starego Sandomierza, powstanie stalowy okręg przemysłowy, nowa Polska, murowana, Polska pracy i bogactwa, a oni, zabiedzeni i zgłodniali, znajdą możność spokojnego bytu i pracy. Wzruszyli ramionami, mając za plotki te wieści, zanadto rozgoryczeni na życie, głodujący, bez nadziei.

Wiara pojawiła się dopiero z zapoczątkowaniem pracy.

Od Jasła począł pełznąć olbrzymi rurociąg, odprowadzający gaz ziemny daleko na północ. Nowi ludzie, nieznani, pełni zapału i energii, przebiegli wioski i miasta, gorączkowo pracując, licząc i mierząc, wzywając do współpracy.

Powstała Stalowa Wola.

Zaroiły się miasta i miasteczka Małopolski, ogarnął je ruch gorączkowy. Zdumionym oczom ukazały się mury nowych fabryk, nowych warsztatów, nowych budynków. — — —

Bezcenne bowiem skarby posiada nasz okręg centralny: ropę naftową, gaz ziemny i rudę żelazną.

Tyle lat mieszkali tutaj oni, ich ojcowie i dziadowie i nikt nie pomyślał o tym, co wnętrze ziemi ich kryje. Nic dziwnego, że zapał zajął miejsce zwątpienia, że w sercach radość zamieszkała.

Okrzyk: — „Do pracy i do czynu" — — rozległ się wszędzie, porwał ich i stanęli ramię przy ramieniu, radośni i dumni.

Nic dziwnego, że teraz bez obawy patrzą w przyszłość. Ich żony, ich dzieci nie zaznają głodu, ni niedostatku, nie braknie im chleba. Kto bowiem jest chętny, pracę znajdzie, bo Centralny Okręg Przemysłowy rośnie, rośnie Polska „stalowej woli", Polska C!

Powita ich w domu po pracy uśmiech żony, miły szczebiot sytego dziecka, a dzień następny nie będzie groził nędzą i głodem.

Marzą na jawie. Zdaje im się, że słyszą jednostajny szept maszyn, zgrzyt trybów, łoskot kół, warkot silników, szmer lin stalowych. Zdaje im się, że widzą delikatne dymy ponad kominami fabryk, że błyszczą w słońcu stalowe wiązania, że nowe szosy i tory roją się od przeróżnych środków lokomocji, wywożących gotowe przetwory.

— Tempo! tempo! — rozlega się jednomyślny okrzyk całego okręgu.

Rosną serca na myśl o wspaniałych halach pracy, o nowych kopalniach, bogatych magazynach, dostatnich składach, dziełach rąk polskiego robotnika i umysłu polskiego inżyniera. Widzą w marzeniach długie szeregi ciemno-niebieskich bluz roboczych, pochylonych nad warsztatami, uwijających się przy maszynach, bądź pracujących z kilofem w ręku na drogach i polach, pospiesznie a rozumnie. — Dzięki ich pracy rośnie C. O. P., rośnie Polska, a wokół wszystko zda się wołać i zachęcać do pracy: — tempo! tempo!

Uśmiechają się do swych myśli — a usta szepcą wymarzone słowa, które stały się czynem:

— C. O. P.!

Stanisław Lasocki.

Kopalnia chleba.

Gdzie brud i głód — tam gnieździ się choroba.

Powiadają, że chłopskie dzieci tylko te żyją, które śmierć nie zmogła. Jest w tym dużo prawdy. Rzadkie są bowiem wypadki, kiedy chłop zwozi doktora: boć to tak drogo kosztuje! Jeśli kogo z domowników złoży choroba, to jest z początku lekceważona, jako słabość, która sama przejdzie. Czasami przechodzi. Ale jeśli trwa długo i gorączka wzmaga się, wtedy zakrada się niepokój. Sąsiedzi i znajomi wysilają swój spryt medyczny i dają choremu lekarstwa, jakie tylko im się przypomną. Lekarstwa te zazwyczaj pogarszają stan chorego. A wtedy sprowadza się znachorów coraz lepszych, z okolicy bliższej i dalszej, a chory już ledwie ostatkiem sił goni. Wtedy przywożą doktora, który najczęściej już tylko stwierdza śmierć.

I oto w pojęciu ludności powtaje wrogie nastawienie do lekarzy fachowców, że są tylko „od brania pieniędzy", a nie od leczenia. Nie myślą jednak o tym, że doktór sprowadzony od razu do chorego, możeby go uratował, lecz nie wyleczy organizmu, który zżarła długotrwała choroba i dopsuli znachorzy. Chłopi nie myślą o tym, bo nie mają pieniędzy, ani kultury. A bywa także i inaczej. Oto chorego od początku leczy doktór, ale choroba jest głęboko zakorzeniona i wymaga długotrwałych starań oraz znacznych kosztów, na co nie stać chłopa. Więc po jakimś czasie chorego odbierają spod opieki lekarskiej, oddając pod znachorską, żeby było prędzej, co ma być. No i chory wraca do zdrowia, a znachor nabiera sławy, że wyleczył takiego, co mu nawet doktorzy nic pomóc nie mogli. Ludność zaś bezkrytycznie porzuca medycynę i przechodzi na znachorstwo. Bo nikt nie przypuszcza, że to właśnie powolne działanie opieki lekarskiej podniosło chorego, czego znachor był tylko świadkiem, nie zdążywszy jeszcze nic popsuć. Chłop jest ciemny i ubogi, nie stać go na oświatę i uświadomienie. Ciemnota też jest powodem, że wiele chorób „leczy" się przeróżnym guślarskim „zamawianiem".

Choroba w chłopskiej izbie jest stałym domownikiem, a śmierć bierze liczne ofiary. Chłop tak do tego przywykł, że nie robi to już na nim większego wrażenia. Ten stan rzeczy wydaje mu się nawet tak dalece naturalny, że nierzadko na pytanie o kimś — na co umarł? — pada zupełnie poważna odpowiedź — a no na śmierć. — Dzieci chodzą blade i owrzodzone, w strupach i krostach, przeróżnych ropniach, wysiękach, odbiciach mięsnych, chorobach zębów, uszu, żołądka, często z „kołtunem" na głowie. Powszechne są różne puchliny, skrzywienia oczu, trwałe skaleczenia rąk w maszynie gospodarskiej, czasem nóg. Dziesięcioletnia dziewczyna już ma obwisłe ramiona i skrzywiony kręgosłup od niańczenia niemowląt, których ciągle przybywa. Dużo, bardzo dużo jest kalek i niedojdów, bądź z urodzenia, bądź z przypadków. Choroby zakaźne mnożą się epidemicznie, bo mają tu dość brudu do wylęgu. Pomaga im także sam sposób życia ludności wiejskiej, która nie przestrzega żadnych środków ostrożności.

Jedzą całą rodziną z tej samej glinianej miski, śpią kupą na barłogu, statki kuchenne po myciu od-

Zaleszczyki — Polski Meran.

Zaleszczyki, położone w pięknym jarze Dniestru, na pograniczu polsko-rumuńskim, to urocze naddniestrzańskie miasteczko. Jest ono nie tylko letniskiem, ale i uzdrowiskiem.

Duże walory kuracyjne i ciepły klimat (który zjednał Zaleszczykom nazwę Polskiego Meranu) — sprawiły, że Zaleszczyki stają się coraz bardziej znane i to nie tylko w Polsce, ale i zagranicą.

Poniżej umieszczamy fragment miasta — z widokiem na kotlinę Zaleszczyk, jar Dniestru i most kolejowy do Rumunii — reprodukowany z obrazu p. Bronisława Jakubowskiego z Zaleszczyk.



dane są na pastwę much. W jednym i tym samym ubraniu śpią i chodzą, bielizny nie zmieniają często, a bywa, że nie noszą jej wcale; nocą i dniem tną ich w ogromnych ilościach rozmnożone pchły, niekiedy wszy. Mydło jest luksusem, wody do mycia wychodzi mało. Chłop myje się nie codzień, lecz przeważnie w dni świąteczne i kiedy się gdzieś iść wybiera. Zębów nikt na wsi nie czyści, gdyby ktoś nawet spróbował, ten naraziłby się na śmieszność u znajomych. Pranie też odbywa się sposobem bardzo prymitywnym, bez parzenia bielizny i użycia chemikaliów, trochę przy balii, resztę kijanką u rzeki. Wyprane sztuki wyschną już na drągach, na płocie, na gałęziach drzew — i już są gotowe do użytku. Kąpiel znana jest tylko latem, i to jedynie tam, gdzie znajduje się odpowiednia woda. Kobieta nie uznaje potrzeby podmycia się nawet raz na miesiąc. Tak na wsi było zawsze i nikt tych ustalonych norm nie podważa. Wody dostarcza studnia, ale dno zazwyczaj ma zamulone. Woda zakaża się od gnijących liści, jak od błota i gnojówki zaciekającej z podwórza.

Niska jest kultura życia codziennego wsi. Chłop wstaje przed świtem ze swej chropowatej pościeli, w najlepszym razie twarz i ręce przemyje zwykłą wodą bez mydła, zmówi pacierz i idzie do rannego obrządku przy gumnach. Potem zjada byle jakie śniadanie, proste i niepożywne, ciężko strawne i długo zalegające w żołądku. Następnie rusza do pracy, rozmaitej w różnych porach roku, ale zawsze to mającej do siebie, że nigdy nie ustaje i zawsze woła o ręce. Spełnia ją obojętnie, w poczuciu nieubłaganej konieczności, bez rozmachu, zamiłowania i chęci, aby spełnić, bo trzeba żyć, a samo wszak nic się nie zrobi. Na południe przychodzi do domu, żeby chwilę odpocząć, zjeść obiad i znowu iść do przerwanej pracy, aż do wieczornych obrządków, po których znowu zjada kolację i nieco odpoczywa. Wtedy ręce, nogi, grzbiet, szyja, stężała z wysiłku, serdecznie bolą, że aż myśl wszelka ucieka z głowy, a powstaje i opanowuje cały organizm wielkie niezmożone pragnienie zupełnego spoczynku. Więc kładzie się na swój twardy barłog, by przed brzaskiem zbudzić się do nowego dnia, który jest taki sam, jak wczoraj, jak jutro, jak zawsze.



Orka (reprodukcja drzeworytu).

Chłopska rodzina prawie cała śpi w jednym łóżku, na noc rozsuwanym, wypełnionym słomą i nakrytym bądź grubą zgrzebną płachtą, bądź derkami. Z rodzicami śpią młodsze dzieci i są mimowolnymi świadkami ich życia małżeńskiego, po czym obserwują ciążę matki, widzą połóg, wcześnie też zaznajamiają się z tajemnicami seksualnego życia dorosłych. Dorosłe dzieci śpią rozrzucone na ławach, prawie niczym nie przykrytych, lub gdzieś w kącie izby na ziemi; latem w stodole na słomie lub sianie, czasem także w oborze. Ten krótki parogodzinny sen musi być czujny i często bywa przerywany, bo albo krowa ma się ocielić, albo klacz ożrebić, albo maciora oprosić, więc trzeba być w pogotowiu do niesienia pomocy koniecznej.

Taki jest porządek dnia powszechnego. W święto nie ma zwykłej pracy prócz niezbędnego obrządku gospodarskiego. Odpust przynosi pewną atrakcję, urozmaicającą monotonię życia, odwiedziny dalszych i bliższych znajomych, co stwarza niejakie odświeżenie nastrojów. Również jarmark ożywia codzienną szarzyznę, bo zaciekawia cenami na rynku i możliwością utargowania paru złotych za swoje produkty, oraz spotkania znajomych. We wsi zachował się, teraz zwolna zanikający, kult dla tradycji w związku z uroczystościami rodzinnymi: chrztem, zaręczynami, weselem, pogrzebem, gdzie się uzewnętrznia skąpa radość chłopska w muzyce i tańcach, albo zatrważa tajemnicą śmierci. Są to w każdym razie okazje do spotkań i porozmawiania. Treść rozmów zasadniczo obraca się dokoła kilku głównych zagadnień: omawiania własnych i cudzych spraw majątkowych, wspomnień z „dawnych, dobrych" czasów, narzekania na obecną sytuację wsi, kryzys ekonomiczny; ale ostatnio ponad wszystkim górować zaczyna zainteresowanie się polityką światową i wewnętrzną w państwie.

Chłop budzi się z przedwiecznego snu — jako potężny czynnik życia publicznego, dziś — Polski, a już jutro — Europy.

Bolesław Świątek.

Paradoksy i aforyzmy.

Pobłażliwość jest pewną formą pogardy dla ludzi — gdyż, aby wszystko przebaczyć, trzeba bardzo mało wymagać.

*

Są radości, które wymagają niemniej szacunku od tragedii.

*

Sceptyzm bywa nierzadko następstwem braku fantazji.

*

Roztargnienie jest często tylko zewnętrznym refleksem wewnętrznego skupienia.

*

Miłość nieodwzajemniona, jeśli ma być uznawana, musi pozostać w ukryciu.

Odpowiedzi I Konkursu społecznego „Tempa".

Inteligencja polska na starcie!!

Ogłoszony w 1-szym numerze „Tempa" konkurs społeczny, wzbudził żywe zainteresowanie. Otrzymaliśmy już liczne odpowiedzi, które drukujemy w kolejności ich nadejścia.

Ustaliliśmy 4 następujące pytania:

1. Co się Panu(i) w dzisiejszym ustroju Polski podoba, a co nie?
2. Co powinno się usunąć, a co stworzyć, ażeby stosunki obecne zmieniły się na lepsze?
3. Jaka Pana(ią) krzywda spotkała i spotyka, wobec której Pan(i) jest bezbronny(a)?
4. Co Panu(i) przeszkodziło w osiągnięciu tego, do czego Pan(i) zmierzał(a)?

Udział w konkursie mogą brać prenumeratorzy roczni „Tempa", którzy odpowiedzą na dwa z wymienionych wyżej pytań, — w terminie do 30/IV. 1938 r.

Odpowiedź nr 3. — P. W. Niesiułowski odpowiada na pytania 2 i 3.

Światopogląd „minimalny" pokoleń niedawnych i w chwili obecnej panoszący się egoizm społeczeństw i egotyzm jednostek są w uogólnieniu złem, którego tolerowanie musi wreszcie dobiec końca.

Olbrzymie dziedziny pracy i ogromne niewykonane zadania, teren w ugorach i szafy planów, — potrzeby materialne i kulturalne tysięcznych rzesz i tyleż... rąk bezrobotnych, — oto dysproporcje, „nożyce" moralności, rozwarte niebezpiecznie nad ideą sprawiedliwości ogólnoludzkiej i obowiązkiem narodowym.

Trudne, bezwątpienia, zadanie stanowi usunięcie wyszczególnionych wad w obecnych stosunkach społecznych. Tym trudniejsze, iż nie może być rozpatrywane jedynie w aspekcie „Funduszów Pracy", „Pomocy Zimowych" itp.

Trzeba stworzyć instytucje (ze strony państwa) i organizacje (ze strony ludności), które by podjęły walkę o „lepszość" na szerokim froncie wartości ogólnoludzko-narodowych, a to przez zapewnienie dla każdego obywatela strawy i mieszkania, zdrowia i higieny codziennej, fachu i świadomości obywatelskiej, nauki moralnej, rozrywki itd.

Powie ktoś, że zapominam o koniecznym ekwiwalencie pracy, bo przecież nic nie ma za darmo, nic z niczego się nie tworzy i za próżniactwo nie należy się. Nie, nie zapominam o tym. Liczę się ze środkami; wymienione cele trzeba realizować skromnie, ale realizować! — już zaczynać! Wymagania „od życia" sfer zamożnych, mniej zamożnych, jak i ubogich niech będą umiarkowane. Bogactwo czy nędza nie stanowią miernika wartości duszy ludzkiej. I na „szczytach" i na „dolach" spotykamy ludzi podłych, lecz i tu i tam znane są jednostki godne najszlachetniejszych imion.

Jakże ważna jest „morale" społeczna! Ile brudu i szkody niepowetowanej przynosi ślepa żądza dosytu materialnego i bałwaństwo pychy! Snobizm, który jednym każe pogardzać drugimi... doktryna klasowa, głosząca nienawiść do innych... chciwość, skąpstwo... i po co? — dlaczego? — Nie ma tu żadnego usprawiedliwienia, żadnej racji, prawdy, godności. Jest wieczne głupstwo, odwieczne „miękkie szaty" i „trzciny chwiejące się na wietrze".

Człowiek, otwierający przed bliźnimi swoje szczere serce, wypowiadający ideały Dobra i Piękna, spotyka się z szyderstwem małoduszności. Kiedy zaś wprowadza normy etyczne w czyn, robi się pusto wokół niego; jedni pochlebiają, lecz z pomocą nie spieszą, drudzy snobistycznie lekceważą „wariata"; a ci, którzy idą za nim, pod złachmanionym płaszczem kryją chciwość i nałóg choćby żebraczego zysku, byle bez trudu, bez podjęcia odpowiedzialności nawet za swój tylko los.

Ten fałsz życia jest krzywdą dla każdego człowieka dobrej woli. Osobiście spotykałem się z nim często, spotykam się nadal i jestem wobec niego bezbronny. — Jaka rada, by usunąć tę krzywdę? Jakich sił i ile czasu?

Wymieniłem na początku mej wypowiedzi niektóre środki zaradcze. Niewątpliwie mogą one częściowo przyczynić się do tego, aby stosunki obecne zmieniły się na lepsze.

Odpowiedzi nr 4. — P. B. Świątek odpowiada na pytania 3 i 4

Wobec tego, że sprawa moja rozciąga się na pytanie 3 i 4 konkursu, przeto oba wiążę logicznie w jedną całość i nie rozdzielam odpowiedzi.

W rewizji dokonanej nie u mnie, lecz u kuzyna mego w Warszawie, 16 VII 1937 roku, policja przypadkiem zajęła paczkę (około 11 kg) moich rękopisów, które oczekiwały już kilka dni na moje przybycie; miałem zamiar, korzystając z wakacji, przedłożyć niektóre prace swoje wydawcom, co najlepiej załatwić osobiście, a każdemu autorowi na wydaniu jego prac wiele zależy. Zajętą paczką zainteresował się wiceprokurator XVI rejonu sądu okręgowego w Warszawie i wszczął przeciw mnie dochodzenie, oskarżając aż z trzech artykułów kodeksu karnego. Śledztwo trwało cztery miesiące — obejmując trójkąt: Warszawa — Łuków — Garwolin. Rezultat był taki, że wiceprokurator z oskarżenia zrezygnował i śledztwo umorzył. Część rękopisów mi zwrócił, część zaś zachował do akt „sprawy", której mi nie wytoczył, nie mając o co. Zrobił z nich jednak ciekawy użytek: odpisy ich przesłał moim władzom zwierzchnim.

Pierwszą instancją moich władz jest inspektor szkolny w Siedlcach, p. Czesław Górski, człek o wątpliwej kulturze, z zapałem zaiste godnym lepszej sprawy, usiłujący zmiażdżyć mię za mój antyhitlerowski światopogląd. Nazbierał przeciw mnie plotek, oszczerstw, donosów, oparł się na szpiclach i fałszywych delatorach, na konfidentach i denuncjantach, a traktując ten materiał jako wystarczające dowody rzeczowe przeciw mnie — przesłał je drugiej instancji: kuratorium O. S. Lub., ta je skwapliwie uchwyciła i złączywszy z otrzymanymi od wiceprokuratora odpisami — zawiesiła mnie w służbie, głodową pensję ścięła do połowy i rozpoczęła dochodzenie. Jest rzeczą zna-

mienną, że prokurator umorzył moją sprawę, jak sam stwierdza, z braku dowodów winy, a na tych samych materiałach kuratorium opiera swe dochodzenie: nasyła mi wizytatora z inspektorem i obaj ci panowie moim kosztem zabawiają się w cienie służby śledczej. Dochodzenie ich nie ma literalnie nic wspólnego z moją pracą w szkole, nawet ani mojej pracy, ani dzieci nie widzieli, w klasie nie byli. Nie. Oni powtórzyli dosłownie śledztwo polityczne przeciw mnie, przez prokuratora z braku dowodów winy umorzone! Tylko podczas gdy agenci politycznej służby śledczej robili to umiejętnie, fachowo, dyskretnie, inteligentnie, z zachowaniem całego taktu i umiaru w stosunku do mnie, to panowie „wychowawcy narodu", „pedagogowie", to samo robią ordynarnie, z wrzaskiem, wstrząsnęli miasteczkiem, zaalarmowali okolicę i opinii publicznej dali dużo do myślenia. Nawet nie zostałem zawiadomiony (jak odnośna ustawa wymaga), że wytacza się przeciw mnie dochodzenie dyscyplinarne. Sprawa ta stoi poza przyjętą procedurą postępowania w ustawodawstwie szkolnym. Pod każdym względem.

Wizytator i inspektor szkolny zabłoconymi butami przemocą wleźli w moje sumienie: akt teroru indywidualnego. Skrzywdziła i krzywdzi mię nienawiść pewnych czynników do demokratycznych tęsknot obywatela. Wobec tej krzywdy jestem bezbronny, bo konstytucyjne gwarancje o wolności przekonań i sumienia, oraz o prawie własności prywatnej, dla panów zwierzchników moich są w stosunku do mnie świstkiem papieru. Dla Polski w szkole pracowałem czternaście lat, przez ręce moje przeszły dwa szkolne pokolenia młodzieży, z inspektorskich wizytacyj nie otrzymałem oceny niedostatecznej. Dopiero, kiedy najlepszą część życia zdarłem w służbie dla państwa po różnych przepełnionych dziećmi norach szkolnych, kiedy serce i płuca poważnie zaszwankowały — wtedy władze szkolne tegoż państwa przypadkiem dowiedziały się, że jestem nauczycielem inteligentnym, z dużą wiedzą samouka, demokratą z przekonań; że jestem jednostką, która w trakcie śledztwa prokuratorskiego odważyła się w ostrej formie strajkować o znieważony honor i zagrożoną niezależność Z. N. P., o wolność koalicji w Polsce; że brak mi już tylko jednego roku do praw emerytalnych. W tym stanie trzymany już jestem trzeci miesiąc — bez żadnej wieści.

W ten sposób prokurator uniemożliwił mi udanie się do wydawców z rękopisami osobiście w ciągu wakacji. Władze szkolne uniemożliwiają mi żywić szacunek dla nich i wiarę w praworządność w dziedzinie ustaw szkolnych. System nękania i teroryzowania jednostki; łamania przemocą indywidualności człowieka; wyzyskiwanie jego młodości i zdrowia, by wyczerpanego wyrzucić na szmelc; doszukiwanie się przez mikroskopy i membrany cieniów i szmerów „groźnych" dla państwa tam gdzie ich nie ma; znieważanie godności ludzkiej w człowieku podejrzanym o demokratyczne tęsknoty... —

Oto krzywda, wobec której jestem bezbronny. Oto, co mi przeszkodziło wierzyć w... mocarstwowość Polski i sprawiedliwość Jej majestatu.

Świątek Bolesław.

Słońce za chmurami.

(Feljeton).

Ojciec powiedział:

— Tylko pamiętaj, żebyś do nas nie czuła żalu.

Matka zaś wzruszyła ramionami i ze złością wykrzyknęła:

— Z głupim nie ma co gadać.

A potem poszła do kuchni i w wielkiej pasji zbiła szklany spodeczek i przypaliła mleko. Irena patrzyła na wszystko zmrużonymi ironicznie oczyma, na ostatek powiedziała głośno:

— Phi —

i poszła na uniwerek.

— Tak się zaczęło.

Później stała w olbrzymim gabinecie, zalanym spływającym na świat mrokiem i mówiła do poważnego pana:

— Więc naprawdę nigdzie nie brak profesorki polonistyki?

Starszy pan pokręcił głową i rzekł:

— Nigdzie.

Wiernie powtórzyła:

— Nigdzie.

Pan spojrzał na nią zezem i mówił:

— Jeżeliby to pani nie przeszkadzało, a koniecznie chciałaby pani pracować, to jest pewna szkoła powszechna...

Powszechna... tak... — tak pomyślała od razu. Irena się zgodziła.

*

Irena siedzi przy katedrze. Przed nią czterdzieści główek dziecięcych, pochylonych nad zeszytami, biedzi się nad rozwiązaniem zadania rachunkowego. Irena, słucha skrzypu piór i patrzy poprzez brudne szyby klasy na brudny świat. Głowa ją boli. Jest strasznie rozdrażniona. O tu, lewa skroń. Tak boli, Boże święty. Powoli, leniwie odwraca wzrok od szyby i spuszcza głowę na piersi. Później rozgląda się po klasie. Chce koniecznie któreś z dzieci upomnieć, chciałaby, żeby mogła je zbić. Dzieci siedzą cicho. Właściwie to nie



W. Zakrzewski — Jnś z królikiem (akwaforta)

dzieci. Twarze mają stare, są zgryźliwe i niedobre. Irena ryzykuje:

— Marta, nie rozmawiaj! Jeszcze raz, a pójdziesz do pani kierowniczki.

Marta się oburza.

— Ja, pani to mie ino sam krzycom. Jerzyny, a jo siedza cicho.

A późniéj mruczy:

— Pieroni sam tako pani nadali.

— Cicho, rozumiesz!?

Marta pokracznie wykrzywia usta i Irena poprzez palce widzi wstrętną dziewczynę, jak pokazuje jej język.

Irena chce marzyć. Cóż ją tam mogą obchodzić te bachory z wysuniętymi językami, obliczające: „Kupiec sprzedał 10 kilo jablek po 25 gr w ciągu 1 dnia. Ile jabłek sprzedałby, jeżeli... itd. itd." Ciągną się niekształtne litery i liczby długim korowodem aż do jej małego pokoiku na Katowickiej, gdzie będzie musiała, wziąwszy pióro w rękę, poprawiać, poprawiać bez końca.

Siada więc możliwie jak najwygodniej w krześle, głowę opiera o tablicę, wiszącą nad głową (tablic jest w klasie dwie) i przymyka oczy.

— Prosze panią, prosze panią...

— Co chcesz?

— Czy można podzielić dzie-ń?

— Nie. Ale wy się mnie o nic nie pytajcie, bo...

— Bo ja śpiem — z końca klasy zachrypłym głosem krzyczy ktoś.

— Jesteście na tyle duże, żeście same powinny wiedzieć, jak się pisze.

I znów przymyka oczy.

Teraz zacznie się. Zaraz, zaraz, o czymby tu dzisiaj śnić? Już wie. Wtedy, gdy miała dziesięć lat świat był taki:

Było więc przede wszystkim dużo, dużo słońca, tak dużo, że starczyło i na zalanie nim witraży i gontów kościółka wiejskiego i na ułożenie poziomo promieni słonecznych na przedziwnie zielonej łące, wystarczyło tego słońca na sine chaty, na złote zboża, na drzemiące lustra wód, na złoto-szare wierzby, wystarczyło go i dla ludzi, a szczególnie dla Ireny. W tym czasie dziewczynka lubiła tonąć w głębokiej trawie i z dala obserwować czerwono-białe krowy, co się pasły na pastwisku, lubiła granie pastucha na fujarce, zapach pieczonych jabłek, lub kartofli, tajemniczy szum pobliskiego lasu i plusk płynącego opodal strumyka. A po niebie płynęły białe, jak wata kłębki chmur. Czasem prędzej, czasem wolniej. Z chmur powstawały jakieś fantastyczne postacie ludzi lub zwierząt. I to słońce. Wszędzie się wpycha, wszędzie go pełno, wszystko od niego jasne. Cały świat przepojony słońcem. Jest tak słodko. Świat cały ogromny, drzemie w ciszy upalnego południa...

Pac...

Zła Marta śmieje się. No tak, nie mogło być inaczej, to ona Marta rzuciła ziarnkiem grochu w Irenę. I to w tę skroń, co tak boli.

Skrzywiła się boleśnie i krzyknęła:

— Boże!...

Jak boli. Ręką trze czoło. Złość znikła. Czuje tylko żal do dzieci. Oczy jej się szklą. Jedna nawet łza spływa po policzku.

Dzieci śmieją się.

— Pani płacze.

Spuszcza głowę.

Marta szepce głośno tak, żeby Irena słyszała: żeby se popamientała, co mi sam nie mo dokuczać.

Znikły pola, krowy, znikł pastuch, a co najważniejsze, znikło słońce. Po prostu zaszło za chmury.

Deha.

Chłop — poeta,

Redakcji „Tempa" udało się przy pomocy swych współpracowników odkryć prawdziwy, a nikomu nieznany talent poetycki. Chłop-poeta! — To już brzmi naprawdę intrygująco. Obok miasta Krasnegostawu w Lubelskim mieszka we wsi Zażółkiew, chłop, poeta — Stanisław Bojarczuk. Ma już prawie lat siedemdziesiąt, a w dorobku kilkaset wierszy (przeważnie sonetów). Nie jest to tzw. poeta ludowy, bawiący się częstochowskim rymem, lecz twórca o dużej kulturze, o głębokiej wiedzy, którą zdobył drogą samokształcenia. Warto, by społeczeństwo zajęło się dorobkiem Stanisława Bojarczuka. Poniżej drukujemy jeden z jego wierszy:

Jesień.

Zmierzchło już. Dnia przydłużyć nie są żadne moce.
Dzień spadł, niby owoc, kiedy całkiem dojrzał,
Jak gromnica przy zgonie przyświeca mu zorza
Gwar z ciszą, jak sług dwoje z sobą się szamocą.

Pogoda gwiezdna. Wicher w drzewa nie łomoce,
Z cichym szmerem liść zeschły zaściela wydroża
Niby wiórkami trumien śmiertelników łoża,
Którym w wieczny spoczynek dzwon Zdrowaśki grzmoce.

Śpi ludzkość. Z snu pamięci przebudził się, ożył,
Chór istot, co niedawno w trumny się ułożył
I w hejnale puszczyka śpiewa, gwarzy, płacze...

A jakby w przeprowadzkę pielgrzymki tułaczej,
Gra marsz młyńska kaskada przy bezlistnym lesie
A wiatr to „Stabat Mater" hen, na pola niesie...

Stanisław Bojarczuk.

„TEMPO".

Tempo życia, tempo świata,
miarowe kroki i fanfar „ratata",
łopot sztandarów, motorów ryk,
krzyk opozycji, zwycięzców szyk,
mowy i groźby, traktaty i noże,
i samolotów szarańcza w przestworzu,
nowe granice, upadłe rządy,
nowe idee i nowe prądy,
Hitler i Schuschnig, — „Deutsch-Österreich Heil!"
„Corriere" - „Tageblatt" - „Temps" - „Daily Mail",
Duce, Hirota, Franco, Chautemps,
Brenner i Praha, Szansi, Tokio, Lens,
i nawet Rosja, Rumunia i Kaunas...
Tempo i tempo wszędzie...
. . . . A u nas?

U nas też tempo, lecz tępo, przez „ę",
jakoś z dnia na dzień przepycha się;
cisi, spokojni i zrówno-palczeni
milczeniem żyjemy, jak cień własnych cieni.
A nasza nawa nie płynie, lecz stoi,
i zwisłe ma żagle, i zwisłe ma liny,
jakby na morze tak wszędzie wzburzone
oliwy nalano! Może wazeliny?...
— — — — — — — — — — —

Polaku! Zbudź się i nie daj się plwać!
Zaklnij! i splunij! Psiakrew i psiamać!
Chwyć już za drzewce i sztandar wznieś wzwyż,
jak ksiądz Skorupka wznieś święty Krzyż,
Twych czynów tempo wydzwoń jak stal!
Baczność Polaku! Baczność! Cel! Pal!

„Emzet" Kraków.

Apteka

(reportaż)

Otwierają się szklane drzwi. — Naprzeciw rzuca się tłum zmieszanych zapachów. Co pachnie? Daremnie dochodzić. Lekarstw w aptece są tysiące. Składników w lekarstwie — dziesiątki. To wszystko razem pachnie. Ta nieokreślona woń ma tak określone znaczenie, jak żadna inna. Po prostu wcielenie, uzmysławianie apteki jako takiej.

W ostrym blasku żarówek (50-ki i 80-ki) — cała biało-czarna armia leków. Dziesiątki szufladek. Każda szufladka z małą tabliczką o czarnym napisie. Jak z klepsydrą. Setki słojów. Każdy z karteczką. Długie, nieprzeliczone szeregi. Plutony, kompanie, bataliony i pułki. Tysiące leków na tysiące chorób. Brr... źle na świecie... Za dużo choróbek... Plutony, bataliony, armie...

Właśnie uchylają się szklane drzwi. Na przyjęcie klienta wysuwa się zza szklanych półek laboratorium mały człowiek o żółtej, pergaminowej łysinie. — Aspiryna? — Ile? — Proszę. — Do widzenia.

Znowu milczenie. Okrągły zegar tyka jednostajnie. Białe słoje i ciemne szufladki świecą tysiącem łacińskich napisów. Ach, tak. Właśnie to wszystko — to zapach łaciny...

Ktoś wchodzi. Podaje w milczeniu receptę: — jak prędko będzie lekarstwo? — Za godzinę? — Nie może być wcześniej? — Trudno. Westchnienie. Siada. Ławka skrzypi pod ciężarem znużonego ciała i zgryzoty. Zegar tyka jednostajnie.

Znowu ktoś. I za nim ktoś drugi. Kobieta w chustce bezbarwnej.

— Co pan sobie życzy? — Weramonu. Ściśnięte szczęki, ściągnięte czoło.

Bierze. Wychodzi. A pani? — Spod bezbarwnej chustki wyłania się sucha dłoń. W sękatych palcach zmiętoszony świstek. — Co ja zapłacę, proszę pana? — Siedem pięćdziesiąt. Pergaminowa twarz pochyla się nad kartką recepty.

— Siedem pięćdziesiąt? — Nie może być taniej? — Pergaminowa czaszka chwieje się przecząco. — Nie — to już najtaniej. Sękate palce zgarniają świstek i nikną pod chustą: — to ja się jeszcze namyślę. Powolutku zmierza ku drzwiom. Ale na pewno się nie namyśla. Bo niby i na co? Myśli tylko — bardzo myśli. Wąziutkie nieruchome wargi mówią. Bez głosu — i tak właśnie najlepiej.

Znowu pusto. Tylko ten, co czeka na lekarstwo za godzinę — patrzy na okrągły zegar. — Ale zegar tyka równo i z absolutnym spokojem. Wskazówki gmerają się w miejscu. To na złość. Na pakość. A jak trzeba, żeby stały — to suną chyżo, za chyżo. Tak już zwykle.

...Odskakują drzwi. Na kontuarze aż zadzwoniła karafka. Z szumem przemknęła rozpięta jesionka. — Morfiny.

— Morfiny? — Nie wydaje się bez recepty.

— Ale, kiedy, przecież — koniecznie. — Cóż proszę pana, — przepis...

Jesionka mknie ku drzwiom — które odskakują, jak na sprężynie.

Zegar tyka. Gmerają się, wloką, utykają minuty. Człowiek czeka na lekarstwo.

Ludzie czekają na lekarstwo...

Bataliony i dywizje leków szczerzą z półek trupio białe karteluszki.

Ludzie czekają na lekarstwo!

Wywalić drzwi! Wybić szybę! Wyrąbać płat nocnego, wielkomiejskiego nieba!

Słońca, powietrza, przestrzeni: Wolności!

T. R.

Czytelnicy o „Tempie"

(wyjątki z listów).

...Tempo „pięknieje" z numeru na numer. Robi się coraz bardziej interesujące, coraz wszechstronniejsze, coraz bardziej nęcące do współpracy. Doskonała ewolucja ku lepszemu, zagarnianie coraz szerszych terenów.

(I. Maciejewska, Wilno.)

*

...niema w „Tempie" powagi doświadczonych literatów, a jest mimo to dojrzałość myśli, a co najważniejsze dynamika młodości.

(W. Zieliński, Rawicz.)

*

...w „Tempie" każdy inteligent znajdzie ulubioną lekturę.

(Fr. Bagniewski, Bydgoszcz.)

Jutro

Ze świtem gwiazdy wpadną w okno otwarte naprzeciw
Ktoś snem się do wschodu pomodli, ktoś zniesie najcięższy sprzeciw.

Dojrzałość dnia - południe ku każdej schyli się drodze,
Po której wozi się słońce w radosnej zachwyceń odzie.

Zachód czerwone strofy o szóstej zacznie odmawiać
I promienistym wiosłem ptaki w sen pozagarniać.

Radość w ulewie nocy zacznie kasztanem pękać,
Kiedy w nas wpełznie księżyc i zatrzepoce w rękach.

J. R. Rąbca

Pisać do „Tempa" powinni tylko ci którzy czują że potrafią stanąć na wysokości zadania.

Malarz i artysta

(O twórczości Józefa Kidonia.)

Współczesne malarstwo, grzęznące w labiryncie najróżnorodniejszych kierunków o niestałej ideologii w koncepcji i założeniu, nie posiada poza wyjątkami głębszego podłoża intelektualnego i właściwej fizjognomii.

Malarze, nie spostrzegając choćby pozornego entuzjazmu dla swoich prac, zamykają się na wszystkie spusty, stwarzając nowe upozorowane warunki, niezrozumiałe dla miłośników piękna, i tworzą znowu w okresie niegasnących eksperymentów, prób i karteli duchowych — „sztukę dla sztuki" (w dzisiejszej terminologii — snobizm artystyczny).

Tylko nieliczna grupa malarzy, tych prawdziwych artystów ducha i treści, żyje natchnieniem, — szczerze i silnie związana ze sztuką i z prawodawstwem kodeksu artystycznego.

Do tych ostatnich należy wybitny artysta i malarz, Józef Kidoń, subtelny portrecista najpiękniejszego tworu natury, — tworu zagadkowego od wieków — kobiety.

Kidoń, to artysta dużej miary, twórca na wskroś subiektywny, o skomplikowanym indywidualizmie i samorodnym stylu. — Prace jego, promienieją ciepłem barwy, słoneczną kolorystyką i mają w sobie coś z materii żywej, tak, że człowiek łatwo podpada pod sugestię czaru.

Uczucie to powstaje przy bliższym zeknięciu się z kompozycją i przy roztrząsaniu problematów twórczych Kidonia. Daje on właściwy i bez sztucznych scenerii, jak i upstrzenia — ideał piękna, przemawia siłą koncepcji i artyzmem dzieła.



J. Kidoń Janek



J. Kidoń Szambelanowa Mysłowska

Obrazy Kidonia zmuszają do zastanowienia się nad tematem.

Ta tendencja, która jest dominantą w twórczości Kidonia, w jego tworzywie wypływa z nostalgii za historią duszy ludzkiej, i za barwnością piękna.

Sztuka, jaką reprezentuje artysta, przemawia pulsującą dynamiką bujnego temperamentu.

Józef Kidoń, to malarz nowych tonów i akcentów, ujmowanych nie przez pryzmat iluzorycznej soczewki czy symptomatycznego nastawienia, ale drogą analitycznego docierania do rdzenia i meritum rzeczy. Nie posługuje się rewelatorskimi komunałami o wyświechtanej historiografii malarskiej, ani też stwarza jakieś romantyczne epizody o fantastycznej fabule i opowieści. — Maluje nam historię nie tylko pojęciami plastycznymi ale i realistyką rzeczywistości.

W twórczości Kidonia przemawia nie aparycja trafnej inscenizacji, nie fantastyczna wersyfikacja — ale dydaktyka logiki artystycznej i nastrojowy liryzm o wszechstronnym i rozległym spojrzeniu refleksyjnym.

Krytyka polska nie zajęła się dotąd głębiej z punktu artystycznego ciekawym procesem twórczości Józefa Kidonia, jego stylową odrębnością i strukturą tworzywa, odtwarzanego w czarownych amplitudach plamy i rysunku, serdecznie i po mistrzowsku.

Nazywają Kidonia arystokratą miękkości pędzla (Wangiel) — bajecznym kolorystą półtonów i odcieni (Pruszkowski), poetą krasy oczu kobiecych, przez które w duszy kobiecej można wyczytać, względnie odgadnąć wiele niedomówień i tajemnic niewypowiedzianych (Bełza).

Francuski krytyk **Raymond Broixe** określił Kidonia jako najwierniejszego odtwórcę piękna kobiecego, znawcę i psychologa jej ducha, w którego portrecie, poza mistrzowskim pędzlem i harmonią farby, najważniejszym współczynnikiem jest... głębia uczucia i niekłamanego sentymentu dla czaru kobiecego, co

egzaltuje, pobudza indywidualną inwencję artysty, każąc mu tworzyć dzieła o trwałych wartościach.

Podobnie określa twórczość J. Kidonia Robert Higguet w „La Revue Moderne", nazywając go najszczęśliwszym i najbardziej utalentowanym malarzem-portrecistą, rozwiązującym w sposób jemu tylko znany problem piękna kobiecego.

Technika malarska Kidonia, poniekąd nieuchwytna, jest indywidualnym wyrazem w jego obrazach. — Kidoń maluje z nakazu wewnętrznego i dla zaspokojenia nieprzepartej żądzy tworzenia. — Nie zna utartych czy narzuconych szablonów, nie reprezentuje żadnej szkoły, — zasad czy reguły, — nie hołduje modzie ani kanonom. W pracy twórczej kieruje się jedynie uczuciem, które się rodzi w sferze podświadomej. Każdy obraz Kidonia, to nie wypracowanie tematyczne, a dzieło stworzone w głębi duszy, w całopaleniu kontemplacyjnym natchnienia i artyzmu.

I dlatego obrazy Kidonia o filigranowej strukturze plastycznej i lekkości retuszowej pędzla, przemawiają siłą wyrazu, oszałamiają dyspozycją środków technicznych i porywają ekspresją żywego realizmu.

Malarstwo Kidonia, jego portret kobiety to nie oklepana kopia wiernego wizerunku, lecz prawda żywa, to rozlewne i rozbrajające piękno.

Malarz pięknej pani, cudownego tworzywa natury i poeta krasy oczu kobiecych, w portretach swoich daje uchwyt charakterystyczny danego studium. W portrecie Kidonia łatwo czytać myśli i rozumieć nieme półszepty. Kidoń kocha sztukę i piękno, do którego podchodzi jemu tylko znanymi drogami. Indywidualna dojrzałość nie pozwala artyście na zasklepianie się w ciasnokręgu własnego wyrazu twórczego. Tęsknota i głód piękna przerzuca go do Rzymu i Florencji, Paryża, Belgii i Amsterdamu, później do Raguzy, zawsze w poszukiwaniu nowych wartości i głębszych studiów portretu wieków minionych. Studium portretowe bowiem jest właściwym zagadnieniem, które frapuje malarza techniką, formą i tematem.

Obrazy i portrety J. Kidonia znane są w Polsce z szeregu wystaw, które przyniosły mu zasłużone uznanie i rozgłos także i zagranicą, gdzie dał się poznać przez kilkakrotne wystawy w Paryżu, Berlinie, Mediolanie i gdzie uzyskał liczne zaszczytne wyróżnienia.

Portrety osób ze świata dyplomatycznego, naukowego i artystycznego świadczą, że pędzel Kidonia ma w sobie niezrównaną technikę i głębię przejrzystości nałożonej farby, grającej subtelną liryką rozkosznej poezji czaru i prawd żywych i nosi cechy wysokiego artyzmu.



J. Kidoń — Amazonka

Gdy opuszczałem pracownię artysty wdzięcznych tematów, przyszły mi na pamięć słowa Wyspiańskiego, że „najszczęśliwszym malarzem będzie ów mistrz, który w portrecie tej żywej zagadki, jaką jest kobieta, rozwiąże tajemnicę jej duszy".

Kidoń zagadkę tę rozwiązał.

Nic dziwnego, bo Kidoń to malarz głębokich oddechów twórczych — szczery interpretator żywych ech i półszeptów — artysta niezgłębionych tajni podświadomych duszy kobiecej, o klasycznej linii i bajecznie stonowanym kolorycie. Mistrz o rozległych perspektywach i świetlanych tonach barwnych, dbały o maksimum piękna i najwyższą skalę zachwytu.

Malarz i artysta. Mieczysław Fiolek.

Kronika kulturalna

Znakomity portrecista **Józef Kidoń otwiera** w dniu 9 kwietnia br. **w Katowicach wystawę malarską.** Wystawa zawierać będzie ok. 50 prac, w tym 30 portretów i 20 pejsaży podolskich z Czerwonogrodu.

Wystawa katowicka będzie pierwszym od 2-ch lat publicznym przeglądem nowych prac artysty. Kidoń — subtelny malarz kobiet, tym razem wystawia głównie portret męski. Zapowiedź wystawy wywołała olbrzymie zainteresowanie w licznych kołach wielbicieli talentu artysty. Szczegóły wystawy w afiszach, rozklejonych na terenie całego Śląska. Z okazji wystawy — drukujemy w dzisiejszym numerze studium krytyczne o twórczości artysty i reprodukujemy cztery jego prace.

*

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, istniejące od r. 1867 — **otrzymało własny stały lokal** wystawowy przy pl. Marjackim 9. Na inaugurację nowego lokalu urządzono wystawę artystyczną. Biorą w niej udział: Adam Bunsch, Stanisław Żurawski, Wojc. Przedwojewski (rzeźbiarz), Władysław Law, Jan Książek, Stanisław Korzeniowski, Zygmunt Karolak, Bogusław Serwin, Józef Mehoffer, Wlastimil Hoffman, oraz z malarzy lwowskich — Marcin Kitz, Iwan Trusz, Janina Nowotnowa, Stanisław Łukowski, Józef Batowski, Stanisław Batowski oraz J. Nowakowska-Acedańska. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem.

*

Praca o sztuce polskiej po niemiecku została wydana w Berlinie nakładem Klinkharda i Biermana. Autorem pracy jest Alfred Kuhn, tytuł książki brzmi: „Die polnische Kunst von 1800 bis zur Gegenwart". Dzieło opracowane sumiennie, zawiera 155 reprodukcji oraz wykaz literatury przedmiotu.

*

Wydawnictwo francuskie o sztuce polskiej ukazało się w Paryżu nakładem Société d'Edition „Les belles lettres". Autorem jest doc. Uniw. J. Piłsudskiego Michał Walicki. Tytuł dzie-

ła — „Le peinture d'autels et de retables en Pologne au temps Jagellons".

Wystawa poświęcona twórczości A. Struga p. n. „Twórczość literacka Andrzeja Struga" — zorganizowana przez poradnię biblioteczną Zw. Bibliotekarzy Polskich, jako wyraz hołdu dla wielkiego pisarza — została otwarta w nowym pawilonie Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy. Wystawa trwać będzie do 10 kwietnia.

Lektorat języka polskiego przy katedrze Literatury Słowiańsk. na uniwersytecie ryskim — zostanie utworzony z początkiem nowego roku akademickiego, tj. od jesieni br.

Notatki literackie

Doroczną **nagrodę** za najlepszą pracę w tym okresie, ufundowaną przez **„Wiadomości Literackie"**, otrzymał **Jeremi Wasiutyński** za dzieło pt. **„Kopernik"**. Nagrodę czytelników „Wiadomości Literackich" zdobyła książka **Tadeusza Żeleńskiego** (Boya) pt. **„Marysieńka Sobieska"**, którą omówiliśmy w poprzednim numerze „Tempa" w dziale „Sam na sam z książką".

Znany literat **Ludwik Hieronim Morstin** wydał w języku francuskim powieść pt. **„Kłos Najświętszej Panny"**, rzecz o Mikołaju Koperniku. Książka wywołała duże zainteresowanie w prasie paryskiej, rozpisującej się szeroko o dziele L. H. Morstina. W „Kłosie Najświętszej Panny" akcentuje autor polskość M. Kopernika. (W przeciwieństwie do nagrodzonej książki J. Wasiutyńskiego.)

We Włoszech **zmarł** znakomity pisarz, poeta i żołnierz, **Gabriel d'Anunzio**, prezes Akademii włoskiej. Śmierć zaskoczyła autora „Ognia" i „Dziewic wśród skał" przy biurku, kiedy pracował nad nową swoją książką. Podobno najlepszą.

Po ciężkiej chorobie **wrócił do zdrowia** utalentowany dramaturg i poeta **Stanisław Miłaszewski**. Teatr Narodowy w Warszawie gra obecnie sztukę tego autora pt. „Bunt Absalona", którą spopularyzowało niedawno Polskie Radio. Tragedia uderza siłą konfliktów, oraz pięknem poetyckiego słowa.



W. Zakrzewski — Podcienia w Bielsku (miedzioryt)

Prof. J. Bystroń pracuje obecnie nad dziełem, którego tytuł ma brzmieć **„Paryż"**. Będzie to historia Paryża od czasów Juliusza Cezara aż po dzień dzisiejszy. Pracę znakomitego uczonego wydaje Książnica-Atlas.

St. Kisielewski omawia w 10-ym numerze „Pionu" **zagadnienie „młodzieży"**, analizując na ogół wnikliwie prądy nurtujące w duszy młodego pokolenia.

Popularny członek stanisławowskiej palestry **dr Erazm Orski** (Erazm Orlan), autor cieszącej się przed kilku laty dużym powodzeniem powieści „Biały Konar" — **wykończył dwa** nowe **utwory beletrystyczne.** Ponadto dr Orski opracował dwie sztuki teatralne, a mianowicie komedię obyczajowo-satyryczną „Wojna za dwa lata" i obyczajową „Sybilla".

Napoleon i kobiety. Gertruda Aretz, niemiecka biografka Napoleona, wydała nakładem „Delphi-Verlag" Lipsk-Wiedeń, zbiór wszystkich listów Napoleona do kobiet. W zbiorze tym znajdują się również listy Napoleona do Marii Walewskiej.

Znany pisarz **Ferdynand Goetel** kończy nową książkę. Nie jest to ani utwór beletrystyczny, ani powieść podróżnicza, lecz na odmianę **książka polityczna**, w której autor rozpatruje zagadnienie faszyzmu. Nowa książka ukaże się jeszcze w ciągu miesiąca kwietnia.

W dniu 27 marca minęło 15 lat od śmierci **śp. Wawrzyńca Hajdy**, zwanego powszechnie „Śląskim Wernyhorą". Położył on ogromne zasługi około podtrzymania ducha i myśli narodowej na Górnym Śląsku w czasach zaborczych. Śp. Hajda **szerzył kulturę polską** przez swoje utwory muzyczne i literackie.

Instytut Śląski w Katowicach **wydał** ostatnio ciekawą książkę **P. Hulki Laskowskiego** pt. **„Śląsk za Olzą"**. Książkę tę omówimy w następnym numerze „Tempa".

Z DZIAŁALNOŚCI KLUBU POETÓW „PROM".

Nazwa poznańskiego klubu poetów „Prom" powstała od skrótu dzieła Norwida „PROMETHIDION". Początki działalności klubu sięgają jesieni 1930, założony został jednak oficjalnie dopiero w lutym 1932. „Prom" po 6 latach istnienia, grupuje obecnie 7 poetów średniego pokolenia poetyckiego Poznania: po Bąku i Świniarskim, a przed Jernasem i Turkowskim.

Klub wydaje własne pismo poetyckie p. n. „Prom"; wychodziło ono zrazu jako miesięcznik, obecnie ukazuje się raz na kwartał. Dotychczas wyszło 12 zeszytów — ostatni (nr XII) w styczniu 1938. W „Promie", poza członkami klubu, współpracują najcelniejsi poeci całej Polski ze Świrszczyńską, Czuchnowskim, Czernikiem i Bąkiem na czele. Pismo poświęca kolejne kolumny poezji zagranicznej (Francja, Rosja, Niemcy, Czechy itd.).

„Prom" wydaje własną biblioteczkę poetycką, w której ukazały się następujące tomiki: Bronisława Przyluskiego — „Badyle" i „Dalekie Łąki", Edwina Herberta — „Sonety Dnia Słonecznego", „Dęby kwitną" i „Narodziny płomienia", Eugeniusza Morskiego — „Magnolia" i „Ryże Bogi", Haliny Brodowskiej — „Madonna z Portofino", Zygmunta Psarskiego — „Mosty" i Allana Kosko — „Niebo i tak dalej". Ogółem wydał „Prom" jedenaście tomików — dalsze zbiorki: Przyluskiego i Herberta w przygotowaniu.

Wiadomości teatralne

Jubileusz „Teatru Polskiego" w Warszawie. Teatr Polski w Warszawie obchodzi obecnie 25-lecie pracy artystycznej. Protektorat nad jubileuszem zgodził się objąć p. Prezydent Rz. P. — Dyrektorem Teatru Polskiego jest znakomity artysta Ludwik Solski.

Zamknięcie teatru w Sosnowcu. Dotychczasowy dyrektor teatru sosnowieckiego p. Gołaszewski z powodu choroby zrzekł się dalszego prowadze-

nia teatru. W związku z powyższym magistrat Sosnowca — rozpisze z dn. 1/V br. konkurs na dzierżawcę teatru. Na razie dojeżdżać ma do Sosnowca zespół teatru częstochowskiego, pod kier. p. Brodzikowskiego.

*

Teatr częstochowski walczy o byt. Ciężkie warunki pracy teatrów prowincjonalnych, nie ominęły i zespołu częstochowskiego. Zespół jednak pracuje z zapałem, godnym uznania. Trudno o odpowiednie dochody, bo widownia liczy zaledwie 260 miejsc, a ceny biletów są groszowe. Jedynym ratunkiem teatru — jest subwencja w kwocie zł 1500 miesięcznie, którą udziela miasto. — W najbliższym czasie zostanie wykończona górna sala teatru, obliczona na ok. 600 miejsc, tak że są możliwości większej frekwencji na poszczególne przedstawienia.

*

Z teatru katowickiego. Dużym powodzeniem cieszy się ostatnio wystawiona, zawsze aktualna, komedia Gabrieli Zapolskiej — „Skiz". Jest to 14. sztuka polskiego autora w teatrze katowickim — w bież. sezonie.

Noc w teatrze

Czy byłeś kiedy w teatrze? Nie w tym rzęsiście oświetlonym, w którym jest pełno ludzi; nie w tym mieniącym się każdego wieczora niezliczoną ilością kolorów, splątanych myśli, śmiechów, smutku i radości; nie w tym, w którym za kulisami dyrektor, przez niewidoczną w kurtynie szparę, spogląda na widownię i w zdenerwowaniu liczy gości, zastanawiając się, czy będzie miał dzisiaj „komplet" czy nie, a aktor dopalając ostatniego papierosa przed wejściem na scenę woła na przechodzącą kurytarzem służącą, by mu natychmiast przyniosła do garderoby szklankę mocnej, czarnej kawy. Nie. — Czyś był kiedy w teatrze, gdy skończył się zwykły codzienny ruch, gdy wyszli już ostatni goście, gdy ostatnią lampę zgasił, umordowany wielogodzinną bieganiną stary rekwizytor teatralny? — Chodź, — wślizgniemy się niepostrzeżenie. O widzisz, stróż nocny ziewa, a oczy kleją mu się do snu. — Chodź prędzej nim zamknie bramę; nie spostrzeże nas.

— — — — — — — — —

Ciemno, — cisza, — śpi wszystko; — odpoczywają czerwonym suknem obite fotele i półnadzy niewolnicy unoszący na swych barkach wieńce lóż i reflektory dygocące jeszcze od gorąca. Nawet wielki żyrandol, dumnie rozparty u szczytu sufitu, przestał się kołysać — odpoczywa.

Nagle powietrze drgnęło, — ciszę zmącił jakiś ledwo słyszalny dźwięk, gongu, — a potem szelest: — Słyszysz... — kurtyna idzie w górę... O patrz, — przy stoliku, na którym pali się świeca, siedzi dziewczyna...

przed nią leży książka otwarta.
W białej sukni pani, modli się,
może czyta,
a może myślami kogoś żegna, wita,
może też miłość na proch starta
jak feniks z popiołów powstaje
i usta do całowania podaje...

Kroki czyjeś słychać, — ktoś korytarzem biegnie, — stukot nóg po kamiennej posadzce; — z trzaskiem otwierają się drzwi, — wpada zdyszany, kurzem okryty żołnierz, — w ręku trzyma strzęp munduru:

krzyczy, — tchu mu w piersiach
brak,
wysoko w górę wznosi
krwawy bohaterstwa znak;
jak gdyby Stwórcę o zemstę prosił.
Krzyczy: — do broni! — do broni!
rany boskie,
zamordowany generał Sułkowski!!
— Boże, jak krzyk ten długo
w uszach dzwoni...

A na środku proscenium, na wzniesieniu, w czerwonym świetle, jak widmo krwi stoi Napoleon, — dumnie skrzyżowane ma na piersiach ręce; — Muzein kończy swą wieczorną modlitwę-pieśń.

Skrzydlaty bóg wiecznej miłości trzyma w objęciach Psyche. — Długo, długo słychać rubaszny śmiech rudowłosego Blaksa...

I znów cisza. W głębi sceny drga ledwo dostrzegalny płomyk świecy. — Ciemność przestała już być ciemnością; cisza wchłonęła oddechy, które się stały ciszą; — zatarł się wszelki odrębny byt; — serce bez przerwy się tłucze: „i tak co noc?" — „i tak co noc?"...

...a kysz, a kysz, w jednej chwili teatr cały napełnił się różnymi postaciami: — patrz, — pochód; na przedzie kroczy wolno starzec jakiś — dziwne zaklęcia mruczy...

stłumione westchnienia słychać,
to tłum wzdycha;
jakieś jęki, jakieś groźby,
— może prośby —
a kysz, a kysz, —
my Panie, błagamy Ciebie,
wysłuchaj nas, słysz,
niech precz idą w zapomnienie
widma zmarłych, mary, cienie,
a kysz...

Ukazuje się postać; człowiek to, czy bóg, czy mocarz: —

cały jak w bronzie wykuty,
na głowie ma wieniec laurowy,
żelazne brzęczą okowy
i czara złota,
a w czarze napój zatruty.
...wtem jęk słychać straszny,
to Konrad się wije
pod wieńcem wężów,
a tłum Erynii
ciało drze i krew pije...
— Kiedyż nastąpi jego wyzwolenie?!

To ścisza się, to nabiera na sile pomruk rozgorączkowanego tłumu: — a kysz, a kysz... — złota czara z brzękiem leci w dół po stromych schodkach do krypt królewskich; — z sykiem wylewa się z czary napój; — od porzuconej przez Konrada pochodni zapala się świątynia, miasto; — już płoną wsie i lasy; — całe obszary ziemi walą się w gruzy, rozsypując się w proch; — na niebie jaśnieje krzyż! — Spiekłymi od gorączki wargami tłum szepce słowa zaklęcia...

Ktoś niewidzialny włączył reflektor: — jasny snop światła padł na drzwi z nazwiskiem: „prof. Przełęcki". Nieśmiało puka do drzwi człowiek jakiś; na twarzy jego widnieje w kształt grymasu wyryty ból, czy cierpienie. Wchodzi i rzuca się profesorowi do nóg; — żebrze o litość? — Profesor patrzy na niego z pogardą, — potem uśmiecha się i nuci: „uciekła mi przepióreczka"... I znów widać tylko nikły płomyk dopalającej się świecy; — chybocze się to w jedną, to w drugą stronę, jak gdyby się czemuś dziwiły. — Może niedowierza słowom piosenki...

Patrz, patrz, — widzisz tam, w loży — obraz Matejki — Stańczyk! Patrz, poruszył się, zstępuje, — w ręku trzyma kaduceusz, berło błazeńskie...

A idąc dzwoneczkami podzwania
wokoło siebie się kłania:
— czyżby zygmuntowski widział
dwór?
— czyżby śpiewający słyszał chór
kleru, smętne hymny zawodzący?
— może czuje w piersiach ból płonący
zapalony od hajduków rąk?
— a może w sercu ma zaczarowany
krąg?
Patrzy w górę jak dzwon wschodzi,
dzwon z zdobycznych lany dział,
jak łzę otarł król-dobrodziej,
jak na linach dzwon się chwiał,
rozkołysał i zadzwonił
dzwon potężny, —
a król drugą łzę uronił,
a głos leciał niebosiężny...

Słyszysz? — na rozkaz błazna dzwoni „Zygmunt“. Ciężkie serce królewskiego dzwonu poruszył Stańczyk myślą. Słyszysz jak dzwoni...

„...Świeco niedobra, właśnie pora była zgasnąć...“ — płynie cichy szept dziewczyny.

I znów ciemność. Jakiś szelest jeszcze słychać. — To żelazna kurtyna w dół idzie...

Zbigniew Myczkowski.

Dział filmowy

O filmie polskim słów kilka

Mimo że krytyki fachowe zgodnie a bez litości podkreślają błędy polskich filmów, chociaż „ludzie poważni“ każdą rozmowę, na temat polskiego ekranu rozpoczynają i kończą lekceważącym machnięciem ręki, to jednak faktem jest, że każdy prawie film produkcji krajowej cieszy się długotrwałym powodzeniem. I — być może, że ta właśnie, zresztą zrozumiała, pobłażliwość ogółu publiczności, w stosunku do „wyrobów polskich“ jest jedną z pośrednich przyczyn, niskiego na ogół poziomu naszych filmów.

Stwierdzić trzeba, że polskiej X Muzie nie wiedzie się najlepiej. Nasze obrazy filmowe „z zasady“ wahają się w poziomie przeciętnie słabych filmów europejskich. Czasami udaje się zrobić niezły, na miarę międzynarodową, ale po nim następuje z pięć filmów kompromitująco słabych, w rodzaju „Ferdek uszczęśliwia świat“.

„Trędowata“, „Dziewczęta z Nowolipek“, „Znachor“, to krok naprzód, jaśniejsze etapy naszej produkcji. Jednak po „Trędowatej“ — nakręcono śpiesznie, słaby ciąg dalszy — „Ordynat Michorowski“ — a teraz życzyć należy, by nie zrobiono czegoś podobnego „Znachorowi“. Podobno kręci się już według nowej powieści Dołęgi-Mostowicza, autora „Znachora“. Oby nie myślano przy tym jedynie o wykorzystywaniu „koniunktury“. Tu bowiem właśnie leży jedna z bolączek polskiej produkcji filmowej: za wiele interesu, za mało sztuki.

Realizatorzy nigdy nie wysilają się, by wyjść nad przeciętność — pewni, że ta przeciętność publiczności wystarczy. A szkoda. — Polska nie ma swego Cecil de Mille'a, toteż trudno oczekiwać nadzwyczajności. Można jednak uniknąć filmów o beznadziejnym poziomie, które niestety zdarzają się u nas dość często, psując wrażenie, jakie zostawiły lepiej udane obrazy.

Tyle o reżyserach. Co do aktorów, to ostatnio na firmamencie filmowym pojawiły się dwie gwiazdy pierwszej wielkości, błyszczące coraz silniej: Tamara Wiszniewska i Elżbieta Barczewska. Pierwsza dała szereg dobrych kreacji („Dziewczęta z Nowolipek“, „Dziewczyna szuka miłości“, „Kobiety nad przepaścią“), lecz wciąż jeszcze nie może natrafić na odpowiedni dla siebie scenariusz i reżysera. Natomiast rola Barczewskiej w „Znachorze“ zdaje się już wyczerpywać możliwości tej artystki.

Gorzej przedstawia się sprawa amantów: Zacharewicz i Brodisz, wykazują raczej tendencję do obniżenia lotów, a Żabczyński w ostatniej roli charakterystycznej wypadł bardziej przekonywująco, niż jako lalkowaty uwodziciel z poprzednich filmów. Zaś Jur Pichelski ma wszelkie dane, by zostać polskim Gary Cooperem. Zresztą zobaczymy!

Komedia polska ma na celu bawienie widza w ciągu półtorej godziny niefrasobliwą groteską i nie zawsze wybrednym dowcipem (odwieczne pokraczne poleczki i nieodzowne pijatyki!). Zadanie to komedia polska przeważnie spełnia, zresztą jedynie i wyłącznie dzięki aktorom z „żelazną gwardią“ — Dymsza, Bodo, Grossówna, Fertner, Znicz — na czele.

Jeżeli chodzi o nowe talenty, to żadnych sensacyjnych odkryć nie ma. Należy zwrócić jedynie uwagę na tańczącą ślicznie w „Kobietach na sprzedaż“ H. Lebedowicz i życzyć jej, by zachowała jak najdłużej dziewczęcą prostotę (z jaką debiutowała w tym filmie) i nie przybierała pozorów „wampa“. Wtedy może zagra ona w obrazie polskim już nie na europejską, lecz na światową miarę. Wierzymy bowiem w lepsze jutro polskiego filmu.

Jerzy Szulc.

Z PRASY

Niebezpieczeństwa dedykacji.

„Kurier Poznański“ z 13/III b. r. omawiając naszą notatkę pt. „JWP. F. A. Ossendowskiemu — do pamiętnika“, kreśli następujące uwagi:

„Historia dedykacji p. Ossendowskiego, wyzwalająca filozoficzne myśli o przemijaniu rzeczy doczesnych i nietrwałości ludzkich dostojeństw, niechaj natchnie czcigodnych pisarzy mądrą przestrogą: więcej ostrożności i więcej oszczędności w szafowaniu autorskimi dedykacjami! Nie tylko dlatego, że to może stać się kiedyś tam, przyczyną niemiłych dla autora uczuć, ale również dlatego, by nie przychodziła na myśl prawda, którą wypowiedział stary moralista La Rochefoucauld: „To, co się zowie hojnością, jest najczęściej tylko próżnością dawania, którą wolimy nad to, co dajemy...“

Uwagi „K. P.“ są zupełnie słuszne, to też podpisujemy się pod nimi oburącz.

Czytaj „Tempo“



W. Zakrzewski: Katedra na Wawelu (Miedzioryt).

Nasze noty

Miło nam donieść Szan. Czytelnikom, że w najbliższym czasie (prawdopodobnie po nr. 6-tym) przekształcamy „Tempo" na dwutygodnik. Będziemy zatem mieli możność w szérszym zakresie realizować nasz program i udostępnić „warsztat pracy" Tempa — nowym kadrom współpracowników.

*

Mamy jednak i żale. Parę tysięcy osób otrzymuje „Tempo" od nr. 1-go i do dziś dnia nie przekazało prenumeraty. Prosimy zrozumieć, że niezależne pismo nie drukuje się za darmo: lokal, papier, klisze, drukarnia, korespondencja — to wszystko wymaga pieniędzy. Opieszali abonenci szkodzą tylko pismu i hamują jego rozwój. — Nie możemy dłużej wysyłać „Tempa" bezpłatnie. Tych wszystkich, którzy pismo otrzymują, a nie mają zamiaru go abonować — prosimy uprzejmie o zwrot niniejszego numeru, względnie o zawiadomienie nas pocztówką, że nie reflektują na abonament „Tempa".

*

Chcieliśmy setnemu prenumeratorowi „Tempa" ofiarować zakupiony dlań specjalnie los loterii państwowej. O powyższym ogłosiliśmy w poprzednim numerze odpowiednią notatkę. — Niestety nie wiedzieliśmy, że jest w ustawie skarbowej paragraf, który brzmi: „Kto premiuje losami loterii państwowej inne transakcje — podlega karze... itd."

Na wskutek ingerencji władz skarbowych — musieliśmy cofnąć naszą premię. — Dla 100-go prenumeratora przeznaczamy jednak jej równowartość — w gotówce.

Spodziewamy się, że jesteśmy usprawiedliwieni.

*

5-ty numer „Tempa" poświęcamy sprawom turystycznym i uzdrowiskom. Prosimy Szan. Współpracowników o nadsyłanie materiału do dnia 20 kwietnia.

I. D.

KRYSTYNA SOŁONOWICZÓWNA.

Wyjazd

Nie było słów, gniew usta ściął, gniew je ochłodził.
W ciszy zabrałam twoją bladość, gdyś odchodził.
Ona przenikła pamięć, krew chłodem omgliła.
Przedziwnie gorzką długo i zachłannie piłam.

NASZA PREMIA DLA 100 PRENUM. ROCZNEGO.

W ub. numerze zapodaliśmy nr losu, zakupionego dla setnego prenumeratora rocznego „Tempa". Niestety, z powodów od nas niezależnych (zakaz Władz Skarbowych na podstawie odpowiedniego artykułu ustawy skarbowej), nie otrzyma setny prenumerator naszego pisma losu loterii państwowej. Otrzyma natomiast równowartość losu, tj. kwotę zł 40, i o ile będzie miał ochotę, to za otrzymane pieniądze zakupi sobie los według własnego wyboru.

Dodatkowo wprowadzamy premię w formie nagrody książkowej, dla każdego 50. kolejnego prenumeratora rocznego naszego pisma. Pierwszą nagrodę (Studia portretowe Heddy Gabler pt. „Zwierzaki") otrzymuje p. Barbara Miklusińska, Lublin, N. P. Marii 50.

Poniżej trzecia lista prenumeratorów rocznych:

41. Kaczmarczyk W., Kazimierz.
42. Prof. Orzechowski, Piotrowice.
43. Wojciechowski Tadeusz, Podwołoczyska.
44. Urbańczyk Teodora, Katowice.
45. Alter Ludwik, Chorostków.
46. Dyka Jan, Rzędówka.
47. Adamczyk Ludwik, Miedźna.
48. Świątek Bolesław, Stoczek.
49. Scholz Fr., Kraków.
50. **Barbara Miklusińska, Lublin.**
51. Grebler Artur, Warszawa.
52. Waldemar Bilski, Poznań.
53. Sassowa Gustawa, Skalat.
54. Wirski Stefan, Łódź.
55. Irena Dąbrowska, Lwów.

Następną listę ogłosimy w 5. numerze „Tempa".

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Następny dział rozrywkowy ukaże się w 5-tym numerze „Tempa". Dziś podajemy jedynie rozwiązanie zagadek z numeru poprzedniego oraz wynik losowania nagród.

Rozwiązanie zadań z nr 3.

Rebus reklamowy: Wszyscy piją znakomite likiery, wódki i wina fabryki Meisner i Poniecki, Chorzów.

Bilety wizytowe: Redaktor, literat, poeta.

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali: dr R. Petelenc-Łukasiewicz, Sulistrowa, Fr. Bagniewski, Adam Jodłowski, Tadeusz Bielecki — Bydgoszcz; Prof. Orzechowski — Piotrowice; Irena Maciejewska, Jan Mikulski, Witold Spengel — Wilno; Regina Michałek, Borys Czaczkes — Sosnowiec; J. Lasocki — Jasło; W. Machejek — Miechów; D. Płóciennik — Chmielnik; W. Kaczmarczyk — Kazimierz; W. Niesiułowski — Krzemieniec; Jan Dyka — Rzędówka; Kazimierz Lubelski, Roman Jasiński, Maria Witkowska, Elfryda Stachowska, prof. Józef Pilarczyk — Lwów; Anatol Gubarewicz — Nowojelnia; Alfons Słatyński — Ujsoły; D. Wierzyńska — Budapeszt; Helena Ojrzanowska, Karol Michalak, Adam Bandurski, Julian Raynoch, Kazimierz Witczak — Kraków; W. Pietrzak — Rusko; M. Wojtowicz — Kielce; Celina Arras, Stefan Witkowski, L. Czaykowski, Michał Rolinger, Wanda Staniewska, Michał Rubczak, Anna Wilewicz, Karol Malicki, Ewa Palczak — Poznań; Tad. Jóźwicki — Gdynia; Edmund Zenker, Karol Gordziewicz, Apolonia Kwiatkowska, Melania Jawor, Ignacy Radlicz, Emil Luboński — Warszawa.

Nagrody otrzymali pp.: **Ludwik Czaykowski,** Poznań (zł 10), **Helena Ojrzanowska,** Kraków (Kicie i Kizie — Studia portretowe Heddy Gabler), **Edmund Zenker,** Warszawa (1 butelkę nalewki wiśniowej), **Władysław Pietrzak,** Rusko (1 butelkę Blacberry-Brandy) i **Maria Witkowska,** Lwów (1 butelkę koniaku Rene-Pouill).

Nagrody, redakcja „Tempa" prześle do dnia 10 kwietnia 1938 r.

PROSIMY

o życzliwą propagandę „Tempa",
o systematyczne nadsyłanie prenumeraty,
o zawiadamianie natychmiast administracji o zamiarze przerwania abonamentu.

Wydawnictwo „TEMPO".

Listy ›Tempa‹ o.. niczem

„Veritas plerisque molesta est“ — powiedział raz mędrzec, gdy spóźnił się do pociągu o całe dwie minuty. Brawo! miał rację. I ja mu przyklaskuję (świeć Panie nad jego duszą), choć go nigdy nie znałem. Gdyby jednak wstał z grobu — dziś — i własnemi rękoma dotknął skradzionego banknotu w kieszeni jakiegoś wójta gminy zbiorowej, lub — nie daj Boże — starosty, umarłby ponownie i nie prosiłby Pana Boga o zmartwychwstanie, ale głosem umarłych powtórzyłby te słowa śp. mędrca: „veritas...“ itd.

Wydawać się to może dziwnym, ale... doprawdy dwa dni temu wstał z grobu jakiś nieboszczyk i rozmawiał ze mną. Nie wiem, czy to ten sam mędrzec, czy ktoś inny, ale wiem, że nieboszczyk, bo mi o tym sam powiedział, choć oficjalnie nie przedstawił się.

Byłem tym zaskoczony i omal że nie zemdlałem. Któż czułby się inaczej? Widzieć nieboszczyka?! Słyszeć chrypliwy głos jego?! Panie Boże; przeżegnałem się, nabrałem w płuca kilka hektolitrów odwagi i czekałem. Brrr... jeszcze teraz ciarki łażą mi poza skórą. Nie czekałem długo, bo nieboszczyk zaczął:

— Powiedz człowieku, co słychać w naszej Ojczyźnie, bo tam, do Hadesu dochodzą alarmujące wieści.

Widocznie znak krzyża na czole dodał mi istotnie odwagi, bo bez zastanowienia się — na pamięć — opowiedziałem mu wszystko.

— Powiedz człowieku — zaczął znowu nieboszczyk, kiedy ustaną defraudacje cudzego mienia?

— W przyszłości, powiadam, bo mają powstać zakłady, które szkolić będą zawodowych złodziei.

— Powiedz człowieku, ilu macie bezrobotnych?

— Na 34 miliony, 32 miliony bezrobotnych. W r. 1937 zwiększyło się bezrobocie o kilkanaście grubych tysięcy, ponieważ użyto do sypania kopców ludzi dobrej woli za... gratis.

— Powiedz człowieku, ciągnął dalej nieboszczyk, dlaczego zamiast pomników i kopców, nie stawiają szkól, fabryk, albo szpitali?

— W przyszłości, odpowiedziałem bez namysłu, bo na razie u nas jest za dużo ludzi wykształconych, którzy z nudów ulice zamiatają, albo kilofami psują bruki miejskie. Fabryk nie budują, bo cudzoziemcy nas wyprzedzili w naszym własnym kraju. Co do szpitali, to... są zbyteczne, bo chorzy wolą umierać w domu.

— Powiedz człowieku, co to są za nowe odznaczenia za długoletnią służbę?

Na to pytanie, przyznam, nie miałem ochoty odpowiedzieć z tej prostej przyczyny, że nie chciałem zasmucać tych, którzy już dostali takie odznaczenia za nienaganną 10-cioletnią służbę i zdradzić im, że w 11-tym roku nienagannej służby pójdą na emeryturę.

Nie odpowiadałem więc, a nieboszczyk czerwienił się, to znowu siniał, zgrzytał niespróchniałymi jeszcze zębami, w końcu ryknął tak potężnie, że do tej pory huczy mi w uszach. Zrozumiałem to, jako objaw niecierpliwości, więc odpowiedziałem:

— Czcigodny duchu! Te odznaczenia to... to... to są bujdy!

— Człowieku jest źle!

— Nie, odpowiedziałem, nie jest jeszcze tak źle! Może kiedyś będzie lepiej, ale na razie nie jest jeszcze źle.

— Dość człowieku — przerwał nieboszczyk — widzę podobieństwo do czasów przedhistorycznych... Nowością są tylko pomniki i... kopce. Ile wydaliście pieniędzy na to?

— Czcigodny duchu! O tym ani pisać, ani mówić nie wolno!!!

— Mów! To rachunek sumienia za wszystkich.

Czułem, że nie zważając na osądzenie mnie o komunizm, czy o jakąś robotę destrukcyjną, chce wyciągnąć ze mnie maximum prawdy. Zacząłem się obawiać! W mig przypomniałem sobie Berczę, zwiększenie podatku obrotowego czy dochodowego od zwiniętego przedsiębiorstwa handlowego itd. itd. — i pomyślałem: zabij a nie powiem. Cóż, kiedy duch musnął mnie po twarzy złodowaciałą dłonią tak, że zobaczyłem trzynastego apostoła i syknął zjadliwie:

— Dostałeś za wszystkich, za to, że wszyscy dostać nie mogą.

Idź, powiedz o wszystkim i powiedz w imieniu przodków, w imieniu tych, którzy zza grobu was osądzają: „Powstańcie z odrętwienia! Otwórzcie oczy i uszy! Weźcie się do pracy! Tempo! Tempo! Tempo!

T. W.





Wiosenna pogoda!

Wydawnictwa polskie w r. 1938

W dzisiejszym numerze drukujemy dane o „Książnicy-Atlas"; do następnego numeru przygotowaliśmy informacje o działalności Wydawnictwa Polskiego (R. Wegner) w Poznaniu i Tow. Wyd. „Rój" w Warszawie.

Książnica-Atlas

(Wydawnictwo, które zasługuje na uwagę.)

Zaczątkiem instytucji wydawniczej „Książnica-Atlas", Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze S. A. — była założona w r. 1885 Administracja Wydawnictw Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. W r. 1916 Administracja Wydawnictw przeobraziła się w stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką i przybrała nazwę „Książnica Polska". Po 5 latach działalności „Książnica" wespół z Bankiem Polskim powołała do życia spółkę akcyjną „Atlas". W roku 1923 przechodzi również w spółkę akcyjną i w rok potem (1924) łączy się z założoną spółką „Atlas" w nową firmę pod nazwą „Książnica-Atlas", Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze S. A.

Działalność wydawnicza „Książnicy-Atlas" jest bardzo wszechstronna. Encyklopedie, albumy, powieści, nowele, dramaty, poezje, książki dla młodzieży, literatura podróżnicza, dzieła pedagogiczne, przyrodnicze, popularno-naukowe, dzieła z zakresu kultury, biblioteczki obcojęzyczne (angielska, francuska, niemiecka), podręczniki szkolne, a nadto wydawnictwa kartograficzne i widokówki. — Wszystkie wydawnictwa opracowane starannie, w doskonałym układzie graficznym i pięknej szacie zewnętrznej. — Poszczególne działy ujęte są w cykle wydawnicze, np. „Portrety", „Teatr Polski Żywej", „Dookoła Ziemi", „Przemiany". Nadto Książnica-Atlas wydaje dwa doskonale redagowane czasopisma specjalne, a to: „Przyroda i Technika" i „Matematyka i Szkoła". Katalogi wydawnictwa zwracają uwagę swoim doskonałym opracowaniem, przejrzystością i obfitością (katalogi działowe).

Dotychczas wydała „Książnica-Atlas" około 1800 pozycji (łącznie z podręcznikami szkolnymi), a poza tym ponad 300 map ściennych, mapek podręcznych, atlasów i globusów. Przeciętny nakład wydawnictw wynosi: przy powieściach od 1500—2000 egz., przy wydawnictwach popularno-naukowych i naukowych od 2000—3000, przy podręcznikach zaś nakład zależny jest od zapotrzebowania.

Z zamierzeń wydawnictwa w r. bież. notujemy: doprowadzenie do końca encyklopedii „Świat i Życie", wydawnictwo encyklopedii Gospodarstwa Domowego, wydanie albumu „Mundurów wojska polskiego", monografii „Jan Matejko" w opracowaniu M. Trelera, oraz kontynuacja cyklów: „Przemiany" (Lorenz: „Pionierzy techniki", Nauwelaerts: „Nafta", Zischka: „Bawełna", Zweig: „Zmierzch, czy odrodzenie liberalizmu", Ludwig: „Nil" i Jünger: „Walka o kauczuk"), „Portrety" (J. St. Bystroń: „Literaci i grafomani w czasie królestwa kongresowego", Pociecha: „Królowa Bona", Feldman: „Stanisław Leszczyński", Morawski: „August II", Skałkowski: „Margrabia Wielkopolski", „Paleolog: „Aleksander I.", H. Waniczkówna: „Książę Adam Czartoryski") i „Teatr Polski Żywej" (Bursa: „Jako Jędruś wójtem ostoł"). — Nadto w dziale beletrystyki zapowiada „Książnica-Atlas" nast. nowości: Nałkowska: „Niecierpliwi", Rusinek: Rusinek: „Kraina mlekiem i miodem płynąca", Worba: „Pamiętnik niebieskiego ptaka", Hobart: „Rzeka przeznaczenia", Maurois: „Człowiek, który ważył duszę" i J. St. Bystroń: „Paryż". (Większość wydawnictw „K.-A." omówiliśmy wzgl. omawiamy obszerniej w dziale „Sam na sam z książką".)

Sam na sam z książką

M. Rudnicki: „Żydzi"; J. Kopciowa: „Dziennik młodej matki"; Jadwiga Suchodolska: „Sztuka ubierania się"; J. K. Bandrowski: „Życie Chopina"; M. Lepecki: „Maurycy Beniowski".

W czasach dzisiejszych, tak ciężkich dla książki polskiej, kiedy nakładcy zwijają, albo ograniczają swoją działalność, fali kryzysu zwycięsko przeciwstawia się znana Księgarnia św. Wojciecha. Produkcja tej firmy stale się wzmaga, a jakość techniczna wydawnictw stoi na granicy doskonałości.

Ostatnio nakładem Księgarni św. Wojciecha ukazała się powieść **M. Rudnickiego** pt. **„Żydzi"**. Książka ta narodziła się na podglebiu aktualności. Akcja „Żydów" jest żywa, wartka i interesująca, chociaż raz po raz uderza nas wyraźna tendencyjność dzieła. Autor, dobry znawca kwestii żydowskiej, oraz czuły obserwator prądów nurtujących duszę społeczeństwa, budując swą powieść, wpadł w sidła publicystyki i modnego do niedawna reportażu. Jednak „Żydzi" Rudnickiego znajdą na pewno chętnych czytelników. Sprawi to sama treść, jak i zacięcie narracyjne autora.

Nakładem tej samej firmy wyszły również ostatnio dwie ciekawe broszury z cyklu „Skarbczyk domowy". Pierwsza z nich, to **„Dziennik młodej matki" Jadwigi Kopciowej.** Jest to pożyteczna, nadzwyczaj śmiało i ciekawie skreślona książeczka, przygotowująca młodą matkę do najważniejszego w jej życiu okresu, tj. przyjścia na świat dziecka. Autorka dla ożywienia swej pracy nadała jej formę dziennika i to właśnie da „Dziennikowi młodej matki" prawdziwe powodzenie. Książeczka ta powinna się znaleźć w ręku każdej z kobiet.

W drugiej z broszur, zatytułowanej **„Sztuka ubierania się", Jadwiga Suchodolska** daje szereg szczegółowych rad i wskazówek, dotyczących sztuki „ubierania się". A są to wskazówki bardzo wszechstronne, dotyczące najdrobniejszych nawet szczegółów. Książeczka J. Suchodolskiej ma do spełnienia poważną rolę. Zadaniem jej jest podniesienie kultury naszego życia codziennego przez wyrobienie smaku w doborze stroju.

A teraz przejdźmy znowu od codziennej prozy życia, do piękna i wzniosłości.

W bież. sezonie wydawniczym firma **Gebethner i Wolff** zmniejszyła tempo produkcji. Wydano stosunkowo niewielką ilość książek, ale zato te, co wyszły nakładem Gebethnera, mogą pochlubić się bogatą, nieraz nawet bibljofilską szatą zewnętrzną. To właśnie można powiedzieć o nowej książce J. K. Bandrowskiego p. t. „Życie Chopina", wydanej sumptem wspomnianej firmy.

„Życie Chopina" J. K. Bandrowskiego, to ze wszech miar ciekawa i pożyteczna książka. Oryginalność zaś jej polega choćby na tym, że pisał ją nie zawodowy muzykolog, lecz doskonały beletrysta, liryk, czujący nawskroś muzykę genialnego kompozytora, umiejący znaleźć odpowiednik dla jej czaru, w słowie, w słowie pełnym miękkości i aksamitnego dźwięku. Ale ciekawą też jest sama kompozycja książki. Od syntezy, zawartej w rozdziale: „Czym był Chopin", idziemy do Żelazowej Woli, by stąd dopiero spojrzeć na całokształt życia nieśmiertelnego twórcy mazurków, etiud, nokturnów i ballad. Taki układ przyczynił się w wielkiej mierze do zbliżenia czytelnika do bohatera, do wejścia w głąb czarnoksięskiej tajemnicy wielkiego Fryderyka. Czytając więc dzieło J. K. Bandrowskiego, dotykamy razem z autorem wzruszających „pamiątek" po Chopinie, a grzebiąc w zbiorach Biblioteki Narodowej, z bijącym sercem natrafiamy na „nudy pisane", które wreszcie dają nam smak bezpośredniego obcowania z geniuszem. Z każdej karty „Życia Chopina" bije podskórny, z trudem hamowany liryzm i dzięki niemu właśnie słowo J. K. Bandrowskiego staje się często muzyką. Przekona nas o tym najlepiej rozdział pt. „Przed Wellingtonem". — „Sztuką fortepianową Chopina" zamyka autor swą piękną i głęboko wzruszającą książkę. Na specjalne uznanie zasługuje strona graficzna omawianej książki. Zawdzięczamy ją Tad. Piotrowskiemu.

Znany pisarz i podróżnik **M. Lepecki** napisał nową książkę. I to najlepszą w całym swym dorobku literackim. Jest to dzieło zatytułowane: **„Maurycy Beniowski“**. Przewertowawszy archiwa angielskie i amerykańskie i zapoznawszy się z całą możliwą do zdobycia literaturą, dotyczącą osoby wielkiego konkwistadora, Lepecki stworzył doskonałą, gruntownie umotywowaną dokumentami biografię M. Beniowskiego, biografię, którą czyta się, jak najświetniejszy romans. Szlak życia przyszłego króla Madagaskaru wiedzie przez Węgry, Wiedeń, Bar, Spisz, Kamczatkę, Formozę i Paryż. Beniowski — genialny wódz, mocny człowiek i mądry polityk, ginie jako cesarz gorącego Madagaskaru. Życie jego to prawdziwa bajka. Bajka ta przykuje z pewnością uwagę czytelnika, dając wiele niezapomnianych wrażeń. Książnica Atlas dała książce ładną szatę zewnętrzną.

Józef Nikodem Kłosowski.

Książki nadesłane.

(wyd. J. Przeworskiego — Warszawa).

Jeremi Wasiutyński: Kopernik — zł 25.
Br. Malinowski: Życie seksualne dzikich — zł 25.
Owl: Sejdzio i jej bobry — zł 7.
S. Boo: Kto się śmieje ostatni — zł 5.
A. Nowaczyński: Słowa... Słowa... — zł 7.
J. Wiskowski: Przepraszam, że żyję — zł 7.

*

Zdzisław Pruski: Wiersze swawolne, str. 94, Warszawa 1938. Skład główny: Dom Książki Polskiej.

Antoni Gronowicz: Zbuntowaną pieśnią przez wieś, str. 60, Lwów 1938. Nakl. Księgarni Lwowskiej.

Józef Piłsudski: W walce o niepodległość (wybór z pism). Nakład Gebethnera i Wolffa, 1938, str. 104.

Wybrane z 10 tomów Józefa Piłsudskiego utwory, znaczą najbardziej przełomowe etapy walk o Polskę. W walce o Niepodległość powstały te pisma i są jej żywym dokumentem.

Wyboru dokonano z myślą o młodzieży, dla której postać Wielkiego Marszałka jest bliska, a równocześnie daleka wzrastającym wciąż oddaleniem walk o Niepodległość.

Nowości wydawnicze „Roju“.

W następnym numerze omówimy działalność wydawniczą jednego z najruchliwszych polskich wydawnictw — Tow. Wyd. „Rój“, oraz nadesłane nam nowości, które na razie jedynie w celach informacyjnych poniżej notujemy.

Maria Kuncewiczowa: „Dni powszednie Państwa Kowalskich“, str. 357.

Sergiusz Piasecki: „Piąty Etap“, str. 407. Nowa powieść głośnego dziś autora „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy“.

Mieczysław Smolarski: „Iskry na Szablach“, str. 343.

Jan Waśniewski: „Po dniówce“, str. 275.

Jan Straszewski: „Życie codzienne i świąteczne waszmość Pana i Jejmość jego małżonki“, str. 237.

Czasopisma nadesłane.

„ZWIERCIADŁO“ (Warszawa). Literacki magazyn ilustrowany. Nr 3.

„NASZ WYRAZ“ (Kraków). Miesięcznik Literacko-Artystyczny. Nr 3 — marzec.

„KAMENA“ (Chełm). Miesięcznik Literacki. Nr 6. Luty 1938.

„WICI WIELKOPOLSKIE“ (Poznań). Miesięcznik poświęcony sztuce i kulturze pod redakcją Mariana Turwida.

OKOLICA POETÓW

Czasopismo miesięczne, poświęcone współczesnej poezji polskiej i obcej. Czwarty rok wydawnictwa. Po chwilowej przerwie wyszedł

nr 1 (31)

zawiera artykuł Stanisława Czernika „U źródeł fantazjotwórstwa“ oraz utwory poetyckie Wojciecha Bąka, Józefa Andrzeja Frasika, Kazimiery Iłłakowiczówny, Wacława Iwaniuka, Czesława Janczarskiego, Mieczysława Lisiewicza, Jana Bolesława Ożoga, Bronisława Przyłuskiego i Heleny Wielowieyskiej. W dziale tłumaczeń utwory Paula Eluarda w przekładzie Zbigniewa Bieńkowskiego. Obfita kronika.

40 stron druku na dobrym papierze. — Prenumerata 2 zł kwartalnie. — Adres redakcji i administracji: Ostrzeszów Wlkp., Zamkowa 35. — Redaktor: Stanisław Czernik.

O N A

(z rosyjskiego)

W altanie, spowitej w gęste powoje,
Ja snułem przed nią swoich marzeń zwoje,
I wonna północ nad nami jaśniała,
I całowa mnie ona i . . . . łgała,

— . —

Czas leciał. Pokonał mię ciężar mych mąk
I widma śmiertelne ślizgały się wkrąg.
Nadzieja, jak blady płomyk konała.
Więc pocieszała mnie ona i . . . . łgała.

— . —

Życia zagaśnie pochodnia. Skończone !
Zastygnie serce, tak niegdyś szalone.
Ona będzie nad trumną szlochać i łkać
I będzie się modlić . . . . i modlić i łgać.

— . —

I za sztachetką u kamiennej płyty
Ona odnajdzie napis wyryty,
I będzie na grobie kwiaty składała,
I będzie nad nim płakała . . . . i łgała.

Tadeusz Milewicz

Kronika „Tempa“.

Okładkę 4 numeru „Tempa“ zdobi rysunek kompozycji p. Teo Wiesnera z Chorzowa. Jest to pierwszy nagrodzony w naszym konkursie graficznym projekt okładki.

Prenumeratę „Tempa“ najwygodniej wpłacać bezpłatnie przekazem rozrachunkowym: „Tempo“, Katowice I, kartoteka rozrachunkowa nr 78. — Blankiety rozrachunkowe w cenie 1 gr do nabycia we wszystkich Urzędach Pocztowych.

Nasze konkursy. Wykaz prac nadesłanych na konkursy „Tempa“ ogłosimy w najbliższym numerze naszego pisma.

Szukamy współpracowników administracji. Ludzie młodzi, rzutcy, energiczni, którzy chcieliby objąć wyłączność kolportażu „Tempa“ na poszczególne miejscowości, zechcą do nas napisać. Dajemy duże możliwości zarobku. — Wyczerpujące oferty nadsyłać do administracji „Tempa“, Katowice, Słowackiego 17 — dla „Szefa propagandy“.

„Informacja Prasowa Polska“ — to b. pożyteczna instytucja, zorganizowana na wzór zachodnio-euro-

pejski. Praca tej instytucji polega na tym, że danemu prenumeratorowi przesyła niezwłocznie po ukazaniu się w jakimkolwiek czasopiśmie wzmianki lub artykułu, dotyczących jego osoby, odpowiedni wycinek.

Informacja Prasowa Polska ułatwia ludziom, nie mającym dostępu do wszystkich pism, zaznajomienie się szczegółowe ze wszystkim, co w kwestii obchodzącej danego osobnika, gdziekolwiek tylko się pojawi w prasie — oszczędza też wiele pracy i trudu tym, którzy z obowiązku czytać dziś muszą po kilkanaście pism dziennie, by wyłowić z nich potrzebne informacje.

Informacja Prasowa Polska posiada swe biuro w lokalu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie przy ul. Brackiej 5. Tel. 9-41-53.

Uśmiechy.

(HUMOR WYBRANY)

Kazio zjawia się u fotografa:

— Chciałbym mieć zdjęcie mojej Ninki...

— Proszę bardzo. Może z tym pluszowym niedźwiadkiem w rączkach?

— Ech, nie. Szablonowe.

— Może z wielką lalką?

— Także nie.

— A może nago na skórze białego niedźwiedzia?

— Raczej już... Tylko...

Tylko?

— Nie wiem czy ona się zgodzi?

— Przepraszam, a w jakim wieku jest pańska dziewczynka?

— Po trzydziestce bądź co bądź...

* * *

Rzecz dzieje się w stolicy.

W kawiarni spotykają się dwaj brodaci kupcy.

— Co to pan taki zadowolony panie Goldwasser? Przecież u pana miała być wczoraj licytacja w sklepie...

— Nie odbyła się...

— Jak to „nie odbyła się"? Komornik nie przyszedł?

— Komornik przyszedł, ale pikiety endeckie studentów nie wpuściły go do sklepu...

* * *

— Zdaje mi się, że wczoraj wieczorem poszłaś późno spać — mówi ojciec do 16-letniej Irenki.

— Tak, było u nas zebranie klubu sportowego „Razem młodzi" i dlatego długo siedzieliśmy na werandzie.

— Klub sportowy „Razem młodzi". Nie słyszałem o takim — dziwi się ojciec. — A kto do niego należy?

— Hm... Kto należy? Więc przede wszystkim należy młody Kowalski... wiesz ojcze Wacio Kowalski... znasz go przecież dobrze...

— No i kto jeszcze?

— No i... no i... oczywiście ja.

* * *

— Papo, chcę ci coś powiedzieć. W tajemnicy. Papo, ja... zaręczyłam się z panem Janem.

— Bójże się Boga, dziewczyno! A z czegóż wy żyć będziecie?

— Papo! Alež pan Jan stworzył kilka powieści, o których krytyka pisze niezwykle ciepło. Wystawił również sztukę teatralną. To człowiek utalentowany.

— Jać przecie nie mówię o jego talencie, tylko na litość Boską, co wy będziecie jeść?

* * *

Kłócili się o wielkość Jana Kiepury mówca i muzyk. Mówca powiada:

— Nie zaprzeczam jego wielkości, ale nie mogę mu darować, że gada!

— Być może — odrzekł muzyk — być może, iż jest to człowiek wielki. Ale dlaczegoż w takim razie śpiewa?



RYSUNKI MAŁEGO KAZIA.

Śmiech to zdrowie!

Skrzynka redakcyjna.

Wł. P. Rusko — Artykuł za obszerny na obecne ramy „Tempa", poza tym posiada dużo niedociągnięć; drukować nie będziemy. Wolnymi posadami biurowymi niestety nie dysponujemy.

Helena O., Kraków — Dziękujemy za uznanie. „Ulica" nie do druku, prosimy o inny materiał.

„Largo Władleu" — Adresu Tuwima nie znamy, do Czechowicza pisać na adres redakcji „Pionu" (Warszawa, Chmielna 33). Wierszy drukować nie będziemy, natomiast artykuł zachowaliśmy do oceny.

Wacław L. Ch., Grudziądz — W wierszach Pana dużo szlachetnej tendencji, ale to jeszcze nie poezja. Drukować nie będziemy.

Deha, Mysłowice — Dziękujemy, pieniądze otrzymaliśmy, wyślemy pismo w terminie na zapodany adres. „Słońce za chmurami" drukujemy. Prosimy o porozumienie się z redakcją.

M. v. S., Warszawa — Wiersz drukujemy; za słowa uznania i życzliwość serdecznie dziękujemy.

Wiro-Werbis, Łask — Uważamy, że szkoda miejsca w „Tempie" na dyskutowanie z Ikacowymi „twórcami". Prosimy o inny materiał.

E. K., Verviers (Belgia) — Nadesłany artykuł już nieaktualny. Na przyszłość prosimy raczej o materiał społeczny lub kulturalny, niż polityczny.

Wacław Zabobon — Część materiału zatrzymujemy, pozostały odeślemy po otrzymaniu znaczka na przesyłkę. Na zapytanie WP. dotyczące zatargu z pewnym wydawnictwem, nie umiemy odpowiedzieć, ponieważ nie znamy szczegółów.

Dr. R. P. Ł., Sulistrowa — Artykuł „Praca w teatrze wiejskim" zamieścimy dopiero w następnym numerze „Tempa".

Jan W., Leźniewicze — Ma Pan łatwość rymowania, wiersze jednak nie posiadają żadnej wartości literackiej.

„Blask Bydgoszczy" — Zagadki zatrzymujemy, wiersze nie.

Zygmunt K., Brześć — Odpiszemy listownie.

Zygmunt Alter, Chorostków — Dziękujemy za miły list i wierszyk. Drukujemy go poniżej:

Zischki — „Nauka łamie monopole"
Wasz numer trzeci złamał moją wolę
Wyciągam (niestety) me ostatnie grosze,
I o całoroczną prenumeratę proszę.
Powoli, powoli, prawie że znikomie
Stanął miesięcznik na pięknym poziomie.

„Es", Sosnowiec — Nadesłany artykuł aktualny i rzeczowy. Dla nas jednak nie nadaje się ze względu na charakter „Tempa". Może WP. artykuł ten pośle do redakcji jakiegoś dziennika.

Wieńczysław N., Krzemieniec — „Prawo ubogich" nie dla nas; kontaktów z „zamożnym" pismem nie mamy.

Michał Z., Horodyszcze — Prosimy o przesłanie nam materiału do oceny. Również i fotografie musielibyśmy wpierw zobaczyć — potem dopiero moglibyśmy zadecydować.

A. Barnaba, Rawicz — Dziękujemy za miły list i prosimy do współpracy.

Ludwik A., Miedźna — Nadesłane artykuły mają charakter wypracowań szkolnych. Materiał do „Tempa" musi być ciekawy, aktualny i oryginalny. Może WP. nadeśle inne prace do oceny.



TO NAGŁÓWEK WYWIADÓW „TEMPA" U ZNANYCH ARTYSTÓW POLSKICH. PIERWSZY WYWIAD W NASTĘPNYM NUMERZE.

PIĘKNO PRZYRODY POLSKIEJ



Wodospad Wisełki.

Do P. T. Czytelników!!!

„TEMPO“ — jest „wspólnym dobrem" Czytelników

i dlatego wszyscy, którzy domagają się świadczeń od wydawnictwa (ocena i druk prac, pomoc w realizacji pomysłów itd.) — powinni popierać „TEMPO“ przez wpłacanie prenumeraty i rozpowszechnianie pisma.

Nie będziemy „TEMPA“ rozsyłać bezpłatnie, idąc śladami różnych efemeryd wydawniczych.

Na fundusz prasowy nie zbieramy datków — jesteśmy przeciwni tego rodzaju żebraninie.

Chcemy tylko, by Czytelnicy zrozumieli pojęcie „wspólne dobro“ — które nie powinno polegać tylko na żądaniu od nas świadczeń, ale też na wypełnianiu obowiązków wobec wydawnictwa.

Spodziewamy się, że Czytelnicy nas zrozumieli!

Tempo

jest jedynym pismem w Polsce, które
DAJE swoim Czytelnikom zarobek
SZUKA nowych pól pracy
SKUPIA zdolnych a jednak bezrobotnych inteligentów
TWORZY kadry nowego, prawdziwego postępu
NADAJE wszystkim sprawom żywe, ruchliwe

Tempo

Ceny ogłoszeń: Na stronach 2-lamowych — zł 1.50 za mm; na stronach 3-łamowych — 90 gr za mm. Format składu: 27 × 20 cm.

Szerokość łamów: 90 mm w układzie 2-szpaltowym, 60 mm w układzie 3-szpaltowym.

Prenumerata: półroczna zł 2.20, roczna zł 4.—. Prenumerata zagraniczna: rocznie zł 8.—. Na papierze lepszym: półrocznie zł 3.80, rocznie zł 7.—. Egzemplarzy okazowych nie wysyła się.

„TEMPO“ ukazuje się raz na miesiąc (każdego 3-go).

Centrala Wyd.: Katowice, Słowackiego 17, tel. 356-69 — Przekazy rozrachunkowe: kartoteka — 78. Admin. czynna codziennie od godz. 9—19.

Redaguje w imieniu Czytelników i za Wydawnictwo odpowiada: Igor Demian.

Redaktor zastrzega sobie prawo skrótów i przeróbek nadsyłanych artykułów, bez prawa jednak zmiany tendencji.

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA w POZNANIU. ul. Słowackiego 8

„Cuda Polski"

Piękno Przyrody
Pomniki Pracy — Zabytki Dziejów
Cykl monografij, poświęconych krajoznawstwu ziem i miast Rzeczypospolitej

Wydanie luksusowe — ilustracje heliograwurowe — okładki wielobarwne

Dotąd ukazały się:

- Tom I. Smoleński J.: Morze i Pomorze, wyd. II.
- „ II. Janowski A.: Warszawa.
- „ III. Smoleński J.: Wielkopolska.
- „ IV. Wasylewski St.: Lwów.
- „ V. Morcinek G.: Śląsk.
- „ VI. Ossendowski F. A.: Polesie.
- „ VII. Remer J.: Wilno.
- „ VIII. Malczewski R.: Tatry i Podhale.
- „ IX. Ossendowski F. A.: Puszcze Polskie.
- „ X. Ossendowski F. A.: Huculszczyzna.
- „ XI. Kilarski J.: Gdańsk.
- „ XII. Patkowski A.: Sandomierskie (Góry Świętokrzyskie).

Cena tomu broszurowanego zł 16.—
„ „ w oprawie płóc. „ 20.—
Każdy tom stanowi odrębną całość.

Chcesz poznać swój kraj! — czytaj słynne monografie „Cuda Polski"!

Nowa Wielka Książka Kucharska

(jedyna tego rodzaju)
zawierająca 115 jedno- i 146 wielobarwnych ilustracyj na kredowym papierze: 883 stronice druku; około 3.000 przepisów.

Maria Disslowa
b. Dyr. Lwowskiej Szkoły Gosp. Dom.

JAK GOTOWAĆ

Poradnik we wszelkich sprawach odżywiania — Zestawiania menu — Urządzania przyjęć — Dekoracji stołu Przejrzała i uzupełniła Pani Elżbieta. 261 ilustracyj jedno- i wielobarwnych wg dzieła „Les Secrets Culinaires" F. Nietlispach, nagrodzonego Złotym Medalem na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Kucharskiej w Zurychu w 1930 r.

Praktyczny podręcznik kucharstwa — niezbędny w każdym gospodarstwie.

Nowość 1938 r.

Czytajcie!

FILM ROMANS — tygodnik powieściowy!
oparty na najnowszych arcydziełach filmowych — pod redakcją **F. A. Ossendowskiego**.

Porywająca powieść, bogato ilustrowana kosztowną techniką rotograwiurową,

za 20 groszy

Żądajcie w kioskach, na dworcach i w księgarniach!

Prenumerata z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . zł 2.70
półrocznie . . . . . . zł 5.20
rocznie . . . . zł 10.—

Nr. pocztowego konta rozrachunkowego 11, Poznań 3.

Należy wyciąć i wysłać w kopercie pod adresem:

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA w Poznaniu, Słowackiego 8.

Niniejszym zamawiam i proszę o wysłanie w paczce pocztowej:

1. **„Cuda Polski"**
   1 komplet, 12 tomów
   a) Cena za całość, 12 tomów w broszurze zł 172'80 (w ratach mies. po zł 10'—)
   b) Cena za całość, 12 tomów w oprawie płóc. zł 216'— (w ratach mies. po zł 12'—)
   2. Tom .... w broszurze zł 16'—
   „ .... w opr. płóc. zł 20'—
   Należność zobowiązuję się spłacić w ...... ratach po zł ...... miesięcznie w broszurze, wzgl. po zł ...... miesięcznie w oprawie. Pierwszą ratę zł ..... za egz. brosz. wzgl. zł ...... za egz. opr. oraz koszty przesyłki proszę pobrać za zaliczeniem poczt.
2. **M. Disslowa — Jak gotować**
   1 egz. w oprawie płóciennej w cenie zł 48'— plus koszta przesyłki zł 2'—.
   Należność wysyłam równocześnie przekazem P. K. O. 206116 — proszę pobrać za zaliczką — zobowiązuję się spłacić w 12 ratach miesięcznych po 4 zł. Pierwszą ratę zł 4'— oraz koszty przesyłki zł 2'— pobrać przez zaliczkę.
3. Niniejszym zgłaszam prenumeratę na:
   ..... **Film Romans** kwartalnie
   ..... „ „ półrocznie
   ..... „ „ rocznie
   Należność wpłacam przekazem rozrachunkowym Nr 11.

Imię i nazwisko . . . .
Podpis

Dokładny adres . . . .

Zawód . . . . . .

Niepotrzebne skreślić.

Uwaga bibliofile!



Sprzedamy okazyjnie nast. książki:

1. **Włodzimierz Szuchiewicz: Huculszczyzna** — 5 tom. w 2-ch. Książki w pięknej oprawie z kozłowej skóry z motywami huculskimi. (Wyd. Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, r. 1902). Egzemplarz wyczerpany. **Cena zł 95.**

2. **Musée philipon** (Magasin Comique). — Album oryg. karykatur francuskich. Wyd. w r. 1834 przez Chez Aubert et Cie, Paris. — **Cena okazyjna zł 30.**

3. **Luwr (Malarstwo od XIII do XX w.).** Opracowanie Henr. Verne, dyr. Muzeów Narodowych. Album zawiera 30 plansz barwnych i 50 plansz wykonanych sepią. Objaśnienia w języku polskim i francuskim. Wyd. M. Arzta; druk: Lapin & Fils, Paryż. — **Egz. oprawny: zł 39.**

Informacji w sprawie sprzedaży udziela: Redakcja „Tempa", Katowice — Słowackiego 17.